Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1928 ⟶ NR. 19 CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



2495 Młodzieńcza sukienka dancingowa z tafty w kolorze pastelowym. Fason prosty. Nakładane wolanty układane w szerokie kontrafałdy, haftowane delikatnie srebrnym sznureczkiem. Na ramieniu rozeta z materjału sukni.

2496 Młodzieńcza sukienka dancingowa z mousseline imprimée w wielkie motywy kwiatowe w tonie pastelowym na jasnoniebieskim tle. Odcięta spódniczka u dołu łukowo wycięta. Szykowne bolerko, pasek z motywem ze sztrasu.

2497 Młodzieńcza sukienka dancingowa z łososiowej crepe Georgette, zamiast paska przymarszczenie. Spódnica tworzy fałdy kloszowe, z boku dłuższe końce.

2498 Młodzieńcza sukienka dancingowa z blado-zielonej crepe de Chine, fason jednostronny, skrzyżowany kołnierz wyłogowy i zaokrąglona tunika. Przybranie z zielonych, w zęby wyciętych plis aksamitnych. Z takiegoż aksamitu pasek i kwiat.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36—. Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowymi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.— lub na poczcie cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

Prenumeratorkom rocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego i Drugiego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie trzy Almanachy w łącznej cenie zł. 15.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI, UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2492 Szykowna toaleta popołudniowa z crêpe satin w kolorze mauve. Spódnica z przodu i z boku okrągło skrojona, zakładki rozchodzące się. Przybranie z białej krepy jedwabnej.

2493 Suknia popołudniowa z crêpe de Chine w kolorze pomarańczowym, krój prosty, zbluzowany. Spódnica z zaokrągloną baskiną i miękkimi fałdami. Kołnierz fichu i mankiety z plisowanej crêpe Georgette.

2494 Płaszcz popołudniowy z niebieskiego aksamitu, krój prosty, bogate przybranie z jasnego futra.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 19 — ROK VIII | WARSZAWA — LWÓW | 1 PAŹDZIERNIKA 1928 ROKU

ZAGADKA NOWOCZESNEGO CZŁOWIEKA

(PRÓBA SYNTEZY)

JEŻELI w okresie poprzedzającym światowy kataklizm, duszny pył codziennych przyziemnych trosk i małych szczęść zalewał nas tak głęboko, że duch Konopnickiej wołał o grom („Jak parno... O, przybądźcie, wy burze, wy gromy!") — to dziś, po europejskim wstrząsie i zburzeniu różnych łatwizn i mielizn „normalnego" życia — niesie się przez świat przeciągły powiew nieustającego niepokoju.

Rozkołysane straszliwą burzą społeczeństwo przebywało zniszczenie, łamanie starych drzew tradycyj i nawyków, — ślizgało się po błocie powojennej demoralizacji, które niby po tytanicznej ulewie rozlało się szeroko, — a dziś wreszcie pragnie wyzwolin z atmosfery dawnej, która mimo pozorów idącej naprzód cywilizacji, urodziła owoc tak ponury...

Człowiek współczesny tęskni. Coś wyrasta w nim, rozszerza się i wyjaśnia, coś wyzwala się, czy wyzwolić pragnie — ale jednocześnie więzi te porywy żelazna ciężkość starych trybów — starych komunałów myślowych.

Na arenie międzynarodowej tradycja miecza przeciwstawia się jutrzence pokojowych arbitrażów, — na arenie społecznej interes jednostkowy zmaga się z interesem grupy, gromady, określającej dziś jasno swe potrzeby i prawa.

Człowiek współczesny cierpi pomiędzy Scyllą przeszłości a Charybdą przyszłości — i nie zawsze wie, czy mu „po życie sięgać nowe", czy też korzeniem w starej mierzwie tkwić. To, co czyni, co wytwarza, jest przełęczą między starym a nowym światem, ale czyni to w nieukoju, w niepewności, czy drogę odnalazł. Własną drogę... Bo okres każdy ma oblicze własne, widoczne oczom dopiero w skrócie czasowych perspektyw.

Dzisiejsze życie nie może dać nam, współczesnym, tych perspektyw. Przedzieramy się przez nie, jak przez gąszcz, który zdaleka jedynie może mieć barwę i charakter. Dla nas jest gąszczem — trudnym i zawiłym, ciemnym i splątanym. Cokolwiek się ukaże po przebyciu go — pewne wytyczne rysują się już i dziś, pewne charakterystyczne symptomy, witane dwojako: przez jednych uśmiechem i wyciągniętą dłonią, przez drugich spojrzeniem zgorszenia i wzruszeniem ramion.

Sentymentalizm w stosunkach między ludźmi, w poezji i pieśni znikł dyskretnie. Widział się ckliwym i nie na miejscu wobec tych niedawno przeżywanych straszliwych tragedyj, okrucieństw wojny i ich konsekwencyj.

Człowiek współczesny odczuwa podświadomie jedno: **wyżyć się**! Zapomnieć o kielichach goryczy poprzedniej. Być sobą! Z niczego nie rezygnować! Być **wolnym**, **pełnym człowiekiem**!

Te podświadomie wibrujące w nas hasła stwarzają przygotowanie nowej, płynącej dopiero ku nam epoki.

„Nie rezygnuję" — tętni dziś w sercu wybladłych nędzarzy, pracujących fizycznie.

— „Nie chcę stracić ani jednego dnia mej młodości"— mówi współczesna kobieta odmłodzona i odświeżona zbawiennym sportem, bystrą, jasną myślą, no i racjonalną, nie krępującą jej ruchów, modą.

„Dzień jej młodości" jest znacznie, znacznie dłuższy niż go miały nieszczęsne jej babki i prababki. Zaiste, nieszczęsne — myśli o nich współczesna pani ze zgrozą wspominając — sama owiana urokiem pełni życia, — ich sztuczną starość w robronach, salopkach i czepkach tuż po 30-tym roku życia.

Kobieta współczesna święci wielkie gody. Gody wolności i radości. W zawierusze światowej wygrała trzy czwarte wolności. Dopadła wolnych miejsc, zajęła je, okazała czynnie, że może być takąż siłą, jak mężczyzna. Zdobyła wiele, a przynajmniej to, co dawniej nazywało się śmiesznem uroszczeniem „feministek".

Kobiety czują ten rozkoszny powiew wolności ponad schylonemi dotąd głowami. Nie wszystkie — a niektóre może tylko podświadomie, ale jednak czują, że coś stanowczo się zmienia — i w psychice i w życiu.

Rzec można, że ten żywiołowy szał ruchu, rozrywek, rekordów kobiecych w sporcie, to słuszna reakcja po przydługiej kobiecej bierności w surowych zaciszach... zwłaszcza u nas... Kobiety idą śmiało i odważnie na wszystkie bastjony. Wpadają na Parnas, pracują w samorządach, Sejmie, dyplomacji, biorą wysokie nagrody na rozlicznych konkursach.

Coraz śmielsze głosy poczynają się odzywać w sprawach, które dawniej były zbyt drażliwe i zbyt przesądzone, by można o nich rozprawiać.

Wielkie przemiany drżą wciąż w powietrzu.

Wyczuwa je ten ze współczesnych, kto wybiec potrafi poza kołowrot codziennych konieczności.

Najbliższa epoka winna nam przynieść nowego człowieka. Nową kobietę, całkowicie nową, może utworzoną na zasadzie starożytnej „kalokagatji", harmonji ciała z duchem. Człowiek nowoczesny nie zjawi się nagle jak prorok, jak Mesjasz nowego świata — on się wykuwa zwolna, bardzo zwolna z chaotycznej masy pozornych przeciwieństw i paradoksów. **Człowiek nowoczesny rośnie w nas wszystkich**, w najmłodszych najchyżej. Odrzuci on kiedyś rozumną, jasną ręką to, co w przeszłości było zmorą, uciskiem, nieświadomością i błądzeniem i oddychać będzie szeroką, silną piersią w atmosferze zrozumienia pierwszorzędnych postulatów człowieczeństwa.

Wierzmy, że ku temu się idzie.

A równocześnie zdobądźmy się i na szczere wyznanie, że nowoczesna psyche męczy się najwięcej — własną zagadką.

Marja Hausnerowa

Lwów, jesień, 1928 r.

DR WŁADYSŁAW HOJNACKI

DZISIEJSZE STARANIA O UPIĘKSZENIE I ODMŁODZENIE CIAŁA

Z PODRÓŻY NAUKOWEJ PO EUROPIE (Ciąg dalszy: 4)

PRZECHODZĄC do grupy zakładów, które nazwałem terapeutycznemi, muszę uprzedzić, że właściwie nie są to żadne „zakłady", ani „instytuty" kosmetyczne, nie kliniki ani laboratorja, lecz całkiem zwyczajne poradnie prywatne ordynujących w tym dziale lekarzy. Zakładami o tyle tylko można je nazwać, że albo ordynuje w nich kilku lekarzy, stanowiących spółkę pracującą pod kierownictwem i firmą jednego, albo dlatego, że ordynujący lekarz ma, stosownie do rozmaitości wykonywanych zabiegów, odpowiednio urządzony lokal, przystosowany nawet do mniejszych ambulatoryjnych operacyj.

Tego typu poradni jest zagranicą dość wiele, ograniczę się jednakże do wzmianki o nazwiskach najwięcej znanych i tylko tych, które miałem sposobność osobiście poznać, ocenić i czegoś się od nich nauczyć.

Do najwięcej rozreklamowanych po świecie, także i u nas, należy zakład pani dr A. Noël w Paryżu. Ma ona niezaprzeczenie jedną wielką zasługę, że licznemi artykułami, wypowiadanemi prawie po całej Europie prelekcjami, anonsami i t. d. zdołała zwrócić uwagę szerszej publiczności, a do pewnego stopnia i kół lekarskich, na możliwość i doniosłość zabiegów kosmetyczno-chirurgicznych, i że przyzwyczaiła niejako kobiety do odmładzania swego wyglądu tą drogą. Napisała nawet książkę o operacjach estetycznych (La chirurgie esthétique — son role social), będącą nietyle podręcznikiem do nauki, ile raczej propagandą wartości i znaczenia społecznego tych zabiegów. Nie ulega wątpliwości, że wszędzie, w każdym zawodzie, a tembardziej na bruku paryskim, świeża, ładna twarz i młodzieńczy wygląd jest atrakcją, że nawet w najpoważniejszych przedsiębiorstwach nikt chętnie nie patrzy na stare i pomarszczone, uważając je za przeszkodę w interesie. To też doraźny efekt plastycznych operacyj twarzy zwiększa kobiecie szanse znalezienia pracy i daje możność utrzymania siebie i rodziny. Na to zwracając uwagę, zaskarbiła sobie pani dr Noël liczną klientelę. Mam wrażenie, że w Paryżu sprawa poszła nawet za daleko, poza granice potrzeby, że służy już nawet niewytłumaczalnym niekiedy kaprysom, np. przeistaczaniu ócz na skośne japońskie i t. p.

U pani dr Noël wykonuje się tylko mniejsze korektury i plastyki twarzy (zmarszczki, fałdy, uszy, powieki i t. p.), większych plastyk nosa, piersi i brzucha nie robi się. Do tych ostatnich trzeba już urządzeń sanatoryjno-klinicznych i większej rutyny chirurgicznej. Charakterystyczną jest rzeczą, że klientki zakładu tak się już z temi drobnemi zabiegami oswoiły, że co parę „miesięcy, między wyjściem z domu a lożą w teatrze" wstępują, by sobie na nowo dać twarz tą drogą odmłodzić. Z maleńkim opatrunkiem, zakrytym włosami, opuszczają uszczęśliwione stół operacyjny. Wobec takiej możliwości wszelkie choćby najmniej widoczne zmarszczki znajdują już... wskazanie do operacji.

Poza temi kosmetycznemi operacjami udziela się u pani dr Noël porad w rozmaitych zmianach i wadach skórnych i leczy wszelkiemi nowoczesnemi metodami i przyrządami.

Z paryskich lekarzy, cieszących się zasłużoną sławą w zakresie terapji kosmetycznej wymienić należy dra H. Bulliarda (autora dzieła p. t. „Visage et cuir chevelu"), który jednak chirurgją estetyczną się nie zajmuje. Jest on natomiast wielkim zwolennikiem metod fizykalnych, a więc umiejętnego masażu, higjeny i dietetyki, hydroterapji, elektryczności i promieni świetlnych, wkońcu środków farmaceutycznych.

W Berlinie poza kilku powagami naukowemi, które reprezentując dział dermatologji niejako ubocznie, acz z wielką wiedzą i znajomością przedmiotu, udzielają porad kosmetycznych (prof. dr Max Joseph, prof. dr Holländer i inni), na pierwszem miejscu wymienić należy dra E. Saalfelda, wytrawnego znawcę kosmetyki lekarskiej i autora dzieła z tegoż zakresu. Jego bardzo bogatemu doświadczeniu, wiedzy, i z niebywałą chęcią i uprzejmością udzielanym wskazówkom, zawdzięczam ja, i inni lekarze, bardzo wiele. Zakres jego pomocy lekarskiej obejmuje wszystkie możliwe sposoby i metody lecznicze w kosmetyce prócz chirurgji plastycznej. Specjalnych zakładów lekarskich kosmetycznych nie udało mi się odkryć w Berlinie.

Analogicznym instytutem jak pani dr Noël w Paryżu jest „Institut für ärztliche Kosmetik" w Wiedniu, pozostający pod kierownictwem dra E. Eitnera. Nieco skromniej urządzony i mniej może reklamowany, udziela porad w zakresie „kosmetycznej chirurgji, ortopedji, dermatologji, helio- i phisioterapji". Przewyższa instytut pani dr Noël większym zakresem i rozmachem chirurgicznym.

W tem miejscu niech mi wolno będzie zboczyć na chwilę z właściwego tematu na teren odmładzania społecznego i zaprowadzić Czytelniczkę do takiego sobie „Zakładu Kąpielowego", jakim jest „Dianabad" w Wiedniu. Położony w centrum miasta, tuż nad brzegiem Dunaju olbrzymi gmach o powyższej nazwie ściągnął mą uwagę w upalny dzień lipcowy ze względu na sposobność kąpieli ochładzającej. Wszedłszy, przyznaję, że zapomniałem o kąpieli, a zająłem się studjowaniem urządzeń i rozmaitością świadczeń rzadko spotykanych, a mówiących dużo o przedsiębiorczości i kulturze miasta Wiednia. Oczywiście są tam kąpiele wannowe, nasiadowe i natryski, jest równocześnie łaźnia w suchem i wilgotnem powietrzu, wspólna i gabinetowa (dla 1—2 osób), osobne sale na mydlenie i mięsienie, baseny i tusze do użycia przed i po parówce, ale są tam także 2 baseny wielkie imitujące kąpiele morskie, o sztucznych falach i stałej zimą i latem temperaturze wody 20—22°C, obliczone na paręset osób, z urządzeniami do pływania i wszelkich skoków, z biegnącym dookoła „promenoir" dla przypatrującej się publiczności. Są dalej na dachu domu urządzenia do kąpieli słonecznych i powietrznych z natryskami i umywalniami. Ale co najciekawsze, dwa najwyższe piętra (liczne windy) z kilkudziesięcioma ubikacjami przeznaczone są na kąpiele lecznicze i różne kosmetyczne zabiegi. Są tam wszelkiego rodzaju kąpiele ziołowe, mineralne, gazowe, borowinowe i inne, są odtłuszczające parafinowe i Leichnerowskie, wszelkie kombinacje kąpieli elektrycznych i świetlnych, wszystkie możliwe aparaty fizykalne (pantostaty, diatermje, lampy kwarcowe i sollux, przyrządy Zanderowskie i t. d.) By niczego już nie brakło, są także sale do zwykłej i rytmicznej gimnastyki, a nawet, instytut piękności pani Heleny Pessl, o typie opisanym w mym pierwszym rozdziale, stosujący maquillage i massage, sprzedający przytem swe własne środki toaletowe. Z wyjątkiem 2 wielkich wspólnych basenów obowiązuje ścisły rozdział mężczyzn od kobiet, czyli, że wszystkie urządzenia i aparaty są w duplikatach.

Olbrzymie to przedsiębiorstwo, łączące w sobie hydro- i balneoterapię, dalej helio-termo-elektro- i phisioterapję, jednem słowem wszystko prócz chirurgji, jest pod nadzorem 3, stale tam ordynujących lekarzy. Można się tam umyć, wykąpać, popływać, podleczyć, schudnąć, nawet wypiększyć, a przytem rozweselić oczy przepysznemi urządzeniami sanitarno-higjenicznemi, komfortem i wesołem, rozbawionem towarzystwem. W gmachu można zakupić wszelkie potrzebne utensilja kąpielowe i sportowe, oraz posilić się i orzeźwić w bufetach i w cukierni. Czy prędko u nas znajdzie się jakaś spółka akcyjna, naśladująca to piękne i doniosłe dzieło?!

(Dok. n.)

KOBIETA RUMUŃSKA

IM DALEJ na Wschód, tem większej kobieta podlega zależności, prawa jej są jeszcze nie ustalone, a jedyną jej siłą jest zdolność podobania się, jedyną bronią podstęp, pozostałość z czasów niewolnictwa.

Serbki i Chorwatki muszą wyjeżdżać za granicę, aby tam odbywać wyższe studja, a gdy wracają na swój grunt rodzinny, znajdują tam wiele dróg jeszcze odwiecznym przesądem zagrodzonych i duszą się w tej atmosferze, w której jeszcze bezapelacyjnie, mąż czy ojciec panuje.

Inaczej trochę jest w Rumunji, która siedmiomilowemi butami kroczy po drodze postępu. Wyzwalając włościan z wielowiekowej zależności przez radykalne przeprowadzenie reformy rolnej, nie mogła ona licznej a faktycznie piękniejszej połowy narodu pozostawić w więzach narzuconej jej przez Wschód niewoli. W ogólnej liczbie studentów jest 30% słuchaczek uniwersytetu, których już 4 Rumunja posiada: w Bukareszcie, w Jassach, w Czerniowcach i Sinaja, dawnym węgierskim Temeszwarze. To dużo na niecałe 18 milj. ludności. Te setki, a nawet dziś już tysiące absolwentek, trzeba gdzieś umieścić, dać im odpowiednią do ich uzdolnienia pracę. Więc widzimy je jako nauczycielki w szkołach różnego stopnia nauczania, jako urzędniczki w ministerjach i biurach i na wielu placówkach pracy społecznej. Do parlamentu tylko mają wstęp zamknięty.

Rumunja nie zdobyła się dotąd na pięcioprzymiotnikowe głosowanie, a wybory odbywają się tam jeszcze pod silną agitacją czynników rządowych. Ale i jej starsza, a tak chętnie naśladowana siostrzyca, Francja, nie dała dotąd kobietom ani czynnego ani biernego prawa wyborczego. Uważa je ona za element słaby i wpływowy, łatwo ulegający partyjnej agitacji. Stąd też pomimo usilnych zabiegów publicystek francuskich, które stawiając za przykład Polskę, starały się szerzyć propagandę na rzecz równych praw dla obu płci. Starania te odbiły się jak o mur o zakrzewione przesądy męskie.



Marja, królowa rumuńska

Ale wracajmy do kobiety rumuńskiej. Czy to nad morzem, czy w pięknem letnisku górskiem Sinaja, widzimy wszędzie śliczne urocze kobietki o klasycznych rzymskich rysach, zaczytane w romansach francuskich lub przerzucające obce tygodniki. Są wszystkie z nadzwyczajnym gustem ubrane, a obecna moda paryska krótkich sukienek, pasuje lepiej do słonecznego klimatu Rumunji, niż do naszych mrozów i chłodów.

Co spowodowało jednak to upodobanie w obcej lekturze? Oto panny z zamożnych domów kształcą się przeważnie w katolickich klasztorach Nôtre-Dame de Syn, gęsto na Wschodzie rozsianych, nietylko w Rumunji, ale w Konstantynopolu i dalekiej Syrji, pomimo, że są wyznania ortodoksyjnego. Wykłady są tam prowadzone w języku francuskim, historja i literatura francuska są tam na pierwszym planie, z nader słabem uwzględnieniem kultury rodzimej. To też i z dziećmi własne mateczki rozmawiają po francusku, chociaż te noszą imiona bohaterów narodowych. Co gorsza jeszcze, niektórzy utalentowani autorzy rumuńscy piszą po francusku, chcąc zyskać większą poczytność. Mija to jednak i minąć musi w twardych czasach powojennych, i w bogatej Rumunji bowiem jest coraz mniej kobiet, pędzących życie bez trosk, a coraz więcej przybywa pracownic na wszystkich polach.

Chcąc jednak zrozumieć duszę kobiety rumuńskiej, a nie opierać sądu na złudnych jedynie przejawach, trzeba nam się cofnąć w przeszłość i ująć ją w wyobraźni jako matkę, broniącą swoich dzieci od krzywd wszelakich, jako kobietę — samarytankę, ratującą swój naród od zagłady wśród klęsk wojen i napadów.

Bogate w rozliczne skarby ziemie naddunajskie, stanowiące jakby most pomiędzy Wschodem a Zachodem Europy, były przedmiotem pożądania dla różnych plemion w długim przebiegu wieków. Osiadłe tam zrazu ludy słowiańskie, szczepu tracko-ilbyryjskiego, zostały zawojowane przez kohorty rzymskie, te znów zostały wyparte przez dzikich Hunnów i Arabów, aby znów raz jeszcze przejść w ręce słowiańskie. Wreszcie na długie pięć wieków zapanowała tam potęga turecka. Zmieszanie tych ras, pozostawiających w kraju podbitym swoje piętno, wytworzyło dziwnie piękny fizycznie typ ludzki, uzbroiły zaś te ciągłe walki duszę jego w siłę wytrwania, a duszy kobiety przedewszystkiem dały zdolność do poświęcania się dla dobra ogółu.

Ostatnia próba, jaka spadła na ten kraj zaledwie wyzwolony z pod obcej przemocy, w postaci wszechświatowej wojny, przyniosła mu straszne zniszczenie, zdziesiątkowała ludność przez choroby i nędzę. Lecz kobieta rumuńska, która nawykła do swej roli ochronnej i zapobiegającej, stanęła tu na wyłomie. Przez tyle wieków ratowała dziecko, jako swój skarb najdroższy, a najcenniejsze bogactwo narodu, dziś więc w odradzającej się ojczyźnie podjęła ten trud w jaknajszerszej działalności. 153 stowarzyszenia kobiece założone dla opieki nad dzieckiem ubogiem, chorem, niedorozwiniętem lub słabowitem, a każde z nich ogarniające wszystkie niemal dziedziny życia, to akcja nie mająca sobie niemal równej w innych cywilizowanych krajach. Trzeba być świadkiem pobytu dzieci ze szkół powszechnych na kolonjach letnich nad morzem lub w górach, aby nabrać szacunku dla kobiety rumuńskiej. Jej to trudem i staraniem ani jedno dziecko nie jest pozbawione latem promieni słońca i ożywczej leśnej i nadmorskiej atmosfery.

Ona to odwiedza kobiety ubogie, mające zostać matkami, a choć los postawił ją w szczęśliwych warunkach życia, spełnia przy chorej najniższe usługi. Kąpie małego,



przybywającego na świat obywatela, dba by mu nie zabrakło potrzebnych wygód w pierwszych dniach życia. W 17 stowarzyszeniach opieki nad matką, arystokratki i kobiety światowe pełnią ochotnie tę służbę obywatelską dla młodych pokoleń i dla tych, co je wydają w warunkach najtrudniejszych.

I śliczna, a zawsze bardzo strojna królowa rumuńska, Marja, chociaż w żyłach jej płynie zmieszana krew angielska i niemiecka i dopiero po wyjściu za mąż stała się Rumunką z sympatji i przekonania, trybem swojego życia przystosowała się do panujących w kraju pojęć i nastrojów. W czasie morderczej wojny ubrana w fartuch i kornet pielęgniarki szpitalnej, czuwała nad rannymi żołnierzami i łagodziła okrucieństwa klęsk na kraj spadających. W czasie pokoju jest opiekunką licznych sierocińców, dba by były one urządzone podług ostatnich wymagań wiedzy wychowawczej i higjeny.

A przytem lubi się stroić w przepiękne kostjumy ludowe kobiet-włościanek tego malowniczego kraju.

Nie braknie też w Rumunji i dążeń kobiecych w kierunku równouprawnienia politycznego, bo ekonomiczne przeprowadziło już samo życie, zmuszając kobiety do pracy zarobkowej na równi z mężczyzną. Na czele ruchu emancypacyjnego stoi księżna Contacurese, która bierze żywy udział w międzynarodowych zjazdach i kongresach kobiecych. Ostatnio usiłuje ona załagodzić za pośrednictwem kobiet rozdrażnienia, jakie istnieją w Rumunji pomiędzy ludnością panującą a mniejszościami narodowemi.

Ta pobieżna chociaż charakterystyka sióstr naszych z pomiędzy zaprzyjaźnionego z Polską narodu, idącego z nami ręka w rękę w obronie całości państwa i obrony niepodległości wzajemnej, posłuży może do bliższego poznania się i zacieśnienia stosunków obopólnej przyjaźni.

I. W. Kosmowska

*M U R A K K I S Z**

ŻEGNAJ Fatymo; bądź szczęśliwa. Idź... nie zapomnę cię nigdy, pamiętać cię będę dotąd, dopóki żyć będą w tobie wspomnienia naszych miłosnych rozkoszy.

...Jeszcze niedawno, nieszczęsny Murakkisz, kibić wytworna, jak gałęź z Nabk pięknej Bekzidy i ruchy chwiejne, jak strusie, dziewcząt z okolic Nahus, ogniem szaleństwa rozpłomieniały twoje żądze.

W dniu kiedy je opuszczałem okazywały mi się w całym blasku swej piękności.

Zdały mi się przeźroczyste jak wody stawu, a zęby ich piękne, lśniły zwilżone świeżą śliną, która była niczem rosa czysta, rozlana w środku wspaniałego wieńca tęczy ułożonego pod zwałami chmur deszczem brzemiennych.

W Zat Eddâll pozwalały rozkoszować się nam, jedne, pięknem ich rąk i bransolet, inne policzkami co gładkie były jak płyty ze srebra.

— Jakoś zapomniało me serce tych dni pierwszych miłości; teraz, gdy wspomnienia te znów miotają memi myślami, pójdę w zapamiętaniu w świat i obejdę go cały, idąc i idąc.

— Spójrz, przyjacielu mój, czy widzisz te kobiety oddalające się w pośpiechu? a może one jeszcze wypoczywają? A może myślą o przygotowaniach do podróży w tej godzinie, gdy dzień ma się już ku schyłkowi, a może chcą iść przez pustynie, by poszukiwać nowych pastwisk?

Spójrz, kosztowne kamienie je zdobią, złoto, klejnoty biało-czarne ze szkła z Zafar i perły ułożone w naszyjnik.

...Przeszły wreszcie wsie duże i doliny, a wielbłądnice swym śpiewem ożywiają chód wielbłądów; idą wielkim szlakiem, schodzą już do Chaon.

— Lecz Fatyma bardziej jest czarowna od tych wszystkich kobiet, przez świeżą białość swej cery i czarne fale splecionych włosów, delikatnych jak promienie tęczy.

Gdy głodny byłem, to najdroższą Fatymę maleńką prosiłem o posiłek, do niej śpieszyłem w każdej potrzebie...

Tak! wszystko było tobą!... I oto porwał i zniszczył wszystko między nami głupi strach utraty przyjaciela.

— Teraz choć już daleko od ciebie, mimo, że wielbłądy moje zmęczone są, popędzam je ciągle, o, Fatymo, i z niemi uciekam.

Bądź szczęśliwa Fatymo! bądź szczęśliwa gwiazdo światłości! rozłąka nasza nigdy nie powinna była nastąpić.

Bądź szczęśliwa! pamiętaj jednak dobrze, że na zawsze już muszę kochać cię; oddaj mi coś z twej miłości.

Kochanko moja, gdyby wszystkie kobiety żyły w jednym kraju, a ty w innym, pójdę do ciebie chociażbyś ukryła się na końcu świata.

— Zbyt się często, młodzieńcze, opuszcza tę, którą kocha, złość niesprawiedliwą jej rzucając na drogę rozstania, ale ja... (zachowam ci zawsze miłości moja.)

— Okrutny synu Djasab byliśmy złączeni przysięgą, zostałem jej wierny i to było mem nieszczęściem. Murakkisz, idź, nie oskarżaj nikogo, prócz siebie i znieś swój ból i żal.

Ty wiesz, że kto czyni dobrze, zbiera pochwały; kto czyni źle, nie powinien spodziewać się nic, prócz żalu i nagany.

Potem osądź sam siebie: często z rozpaczy gryzie się i obcina palce i przeciąża się bólem dla kaprysu przyjaciela.

Nie, to nie jest sen, przychodzący w chwili nieszczęścia, które jeszcze rozdziera; niestety! czuwam, a marzenia są złudzeniami snu.

Przełożył *Bohdan Jeżewski*

* Poeta islamski.



MALUTKI, wesoły deszcz przebiegł gwałtownie przez drogę. Srebrnemi stopkami udeptał szary kurz nastroszony w koleinach.

Jeszcze drżą liście przydrożnych, podleśnych gąszczy: tam się przed chwilą skrył. Liście są z wierzchu całe mokre od dotknięć jego swawolnych paluszków.

Tu i tam, u zielonych dziobków liści wiszą krople. Są zbyt pełne, zbyt ciężkie i krągłe. Chwieją się. Nie mogą utrzymać równowagi.

— Kap — kap — kap — kap.., zsuwają się bezradnie.

Wtedy Klara potrząsa gwałtownie jasną główką i stula ramiona. Jednocześnie podnosi dłonie do twarzy, splatając palce w nieszczelny daszek.

Jan, który stąpa o pół kroku za nią, śmieje się.

Jest wysoki i barczysty. Nachyla sobie do ust gałęzie i wargami skubie z nich soczyste krople jak jagody.

Idą od rana, a teraz jest południe.

Miasto, z którego wyszli, wygładziło się w łąkę, łąka wzdęła się pagórkami, pagórki porosły lasem. Teraz las znowu zamienia się w łąkę, a łąka staje się polem. I tylko droga nie zmienia się wcale. Droga jest wciąż ta sama.

— Daleko jeszcze? — pyta Klara.

Jan sięga ręką poza pole z owsem i oczom Klary odsłania się tam kępa drzew przebita ostrą iglicą kościelnej wieży.

Im szybciej zbliżają się do tego miejsca, tem wyżej wspina się wieża.

Teraz jest już tak wysoka, że Klara i Jan, zatrzymawszy się pod murem, muszą odchylić głowy dobrze wtył, aby zobaczyć krzyż z żelaznej koronki i kurkę na szczycie.

Drzwi w murze z zawias wyłamane i tylko te zawiasy sterczą, pokryte rdzą, jak plamami zapiekłej, rudej krwi.

Dziedziniec jest pokryty bardzo starą, mszystą już trawą.

Na polu, pod strażą głuchej pokrzywy, w krwawniku i rdeście leżą ułamki marmurowej płyty. Na jednym z okruchów można odczytać jeszcze: „D. O. M."

Klara i Jan obchodzą uważnie wszystkie zakamarki. Klara nawet wspina się do małego zakratowanego okienka.

— Nic nie zobaczysz — mówi Jan — przecież pajęczyna zasłania całe okno.

Pajęczyna rzeczywiście zwisa z ram. Jest obfita, miękka i nieprzeźroczysta, jak utkana z szarego lnu chusta Weroniki... Na niej purpurowy, świecący ślad: smuga krwista!

— Patrz — szepcze z drżeniem zaskoczona tem Klara.

Jan spogląda i objaśnia:

— Musi być naprzeciwko tego okna witraż z czerwonemi szkłami.

Potem, z suchym, delikatnym trzaskiem rozstawia swój nowy aparat fotograficzny na starej, mszystej murawie. Starannie, dokładnie i ze smakiem zdejmuje klasztor z kilku stron.

— Powinno się udać. A teraz...

Ruchem ręki daje znak Klarze, aby się nie ruszała z miejsca. Tak jak siedzi w tej chwili, na tle rozpadającego się muru, z rękoma opuszczonemi, z pochyloną jasną głową... doskonały obrazek.

— Już wracamy.

Ale Klara chce jeszcze przejść się po opuszczonym ogrodzie klasztornym.

Prędkiemi, lekkiemi krokami schodzą wdół. Kryta ścieżka coraz głębiej zanurza się w chwasty, daje nurka w krzewy, wreszcie ginie bez śladu.

Inne tu ścieżki były niegdyś. Szerokie, prosta bardzo i cicha aleja. Potężne kolumny złotawych już pni jeszcze znaczą ich równy ślad pod zielonem sklepieniem.

Klara i Jan idą teraz powoli śladem jednej z tych alej.

— Czy jesteś jeszcze zmęczona? — pyta Jan.

— A ty? — pytaniem odpowiada Klara.

— Ja? nie.

— I ja nie.

— Więc czemu idziemy tak powoli?

— Tak jakoś...

Dopiero po chwili spostrzegli się, że właśnie idą w takt powolnego, uroczystego szumu starych drzew.

— Tu przecież dawniej mieszkali zakonnicy — niewiadomo dlaczego powiedziała Klara. A potem zaraz:

— Tak mi się chce pić!

Jan podał jej termos z herbatą.

— Nie, nie. Wody!

Jan przystanął i rozejrzał się.

Na zboczu srebrzyła się głośno zawierucha wierzbowych gałęzi.

— Tam musi być strumień.

Zaczęli się spuszczać po stromem, obrywistem zboczu.

— Źródełko! — krzyknęła nagle Klara.

Olbrzymi, rozdarty piorunem dąb i nawpółuschnięty, w kleszczach korzeni dzierżył dwa wsparte o siebie głazy. Z pomiędzy głazów tych tryskało maleńkie, głośno pulsujące źródełko.

Wąska smużka dziwnie przejrzystej wody spływała w zagłębienie dolnego głazu jak w ofiarną misę i stamtąd trzema świetlistemi promieniami ściekała wdół, pomiędzy jakieś płaskie liście, drobne kamyki i żwir.

Pierwsza Klara pochyliła się nad bijącem źródłem i zaczerpnęła w obie dłonie czystej i jak lód zimnej wody.

— Daj i mnie — powiedział nagle Jan.

Napiła się sama i resztę wody podała w dłoniach Janowi.

Pił długo, chciwie, do ostatniej kropli. Gdy podniósł głowę, oczy ich spotkały się. Patrzyli na siebie tak po raz pierwszy w życiu.

W tej dziwnej, niespodziewanej, niczem nie przepowie-

dzianej chwili przejrzeli się nawskroś i radosne zdumienie ogarnęło nagle ich przepełnione miłością serca, jak płomień ogarnia śpichrze pełne siewnego zboża.

Pragnące usta Jana po raz drugi schyliły się teraz do rąk Klary.

Dłonie dziewczyny obeschły już dawno ze źródlanej wody, a przecież spragniony wędrowiec pił z nich, pił długo, nie odrywając warg. Wreszcie oderwał je.

Pewne swej nowowypitej prawdy rozchyliły się w jasnym, rzeźwym uśmiechu:

— Pragnąłem, a oto napoiłaś mnie.

Małe, czyste źródełko biło tak prędko, gwałtownie i głośno, jak wzruszone serce Klary.

Dąb nad źródełkiem szumiał cicho, powoli i uroczyście do wtóru cichym i wzruszonym słowom Jana:

— Błogosławione bądź źródło przeczyste i chłodne, które pragnienie wzniecasz i je gasisz...

Klara nie wypuszczając z dłoni ręki Jana, zanurzyła swoje i Jana palce w wyżłobieniu głaźnem jak w kropielnicy.

Srebrnym ręcznikiem palce tych dwojga związała woda źródlana.

...Czy to był szmer źródła, czy uśmiech, czy słowo: narzeczona.

— A wtem zaszeleściały leszczynowe krzaki. Z gąszczu wyszła stara, zgarbiona kobieta w pasiastej, samodziałowej spódnicy i w pasiastej, samodziałowej zapasce na ramionach.

Starowina w wyschłych, żylastych rękach dźwigała dwie ciężkie, uszate konwie.

Stękając i pokaszlując, dokusztykała z konwiami do strużki wodnej, ledwo widocznej pomiędzy zmierzwioną miętą i płaskiemi talerzami ogórecznika. Tam zostawiła obie zmyślnie przechylone konwie, aby się zwolna napełniały wodą, a sama uklękła i jęła na kolanach pełzać wgórę, do źródełka. Każde stąpnięcie kolan znaczyła krzyżem na piersi.

Klara i Jan usunęli się na bok, ale staruszka jakby wcale na nich nie zwróciła uwagi.

Cała zajęta była swą pielgrzymką.

Dotknąwszy piersiami kamienia, ostatni krzyżyk nakreśliła już nie na piersiach, a na kamieniu, poczem sięgnęła za pazuchę i dostała stamtąd maleńką, równiutko złożoną, czystą, lnianą szmatkę.

Przeżegnawszy raz szmatkę a drugi raz siebie, szmatkę tę roztrzepała ostrożnie dwoma palcami i zanurzyła szybkim ruchem w źródełku.

Wciąż na kolanach, szmatkę ociekającą obficie wodą źródlaną trzykrotnie przyłożyła do oczu, poczem nie wyżymając jej na gałązce obok źródełka zawiesiła i dopiero wstała.

Stanąwszy na ścierpniętych nogach dyszała ciężko i długo odkaszliwała.

Na pomarszczonej jej i spoconej twarzy drżały uśmiechy jakieś przedziwne, zgoła nie spotykane na twarzach zżartych jak ta, brudem i łzami.

Jan i Klara patrzyli jak zawróciła szybko po konwie zostawione w strużce. Nie napełniły się widać jeszcze, bo przykucnęła na brzegu i oplótłszy żylastemi rękami wysterczające przez pasiak kolana, czekała.

Wtedy odezwał się Jan:

— Dajcie konew, zaczerpnę wam wody u źródła, będzie prędzej.

Staruszka podniosła na niego oczy o rzęsach podwójnie srebrnych od źródlanej wody i od starości:

— A to nie wiedzą, że to jest święta woda w źródle? Gdzieby ją w konew brać! Jakże! Dzieckiem, ot, tylim byłam, jak ojcowie Bernardyni (dwóch już ich tylko było gołąbków siwych) ludziom w odpust po odrobince użyczali. I pomocna ona była, pomocna! Komu na gardło... komu na oczy... komu na wnętrza... a komu na insze duszne albo i serdeczne utrapienia.

— Jakże! — i aż plasnęła wyschłemi rękami w podziwie nad nieświadomością ludzką.

— Prawdę mówicie, matko — rzekł Jan — pomocna jest ta woda. Piliśmy ją i moc jej poczuliśmy.

— Tak — szepnęła Klara.

Stara kobieta z uśmiechem spojrzała na młodych:

— Tak i trzeba było, tak i trzeba. Szczęść Wam Boże!

A woda ze źródełka bijącego bezustannie, sączyła się wciąż trzema świetlistemi promykami... Jak wonczas kiedy zwoływały klasztorne dzwony dalekie kompanje odpustowe do cudownego miejsca... Jak dawniej, dawniej jeszcze, kiedy pod świętym dębem trzymali straż milczący pogańscy kapłani.

Woda płynęła wciąż i zawsze ta sama.

— Pora nam wracać — westchnęła Klara.

— Pora — potwierdził Jan.

I wstali.

Odchodząc w tę swoją wspólną drogę słyszeli wciąż głośne i wiekuiście żywe bicie cudownego źródła.

Głos wody źródlanej dziwnie podobny był do bicia żywego serca.

Ewa Szelburg



ENA już nie śpi, lecz wstawać się jej jeszcze nie chce. Leniuchuje drzemiąc napoły i rozkoszując się wolnością, jak psotne dziecko szkolne, któremu udało się nie pójść na naukę.

Powtarza sobie w myślach: to mój dzień, mój własny, caluteńki, od rana do wieczora.

Mogę wstać, kiedy zechcę, nie muszę pilnować godziny oznaczonej ani też robić niczego, czego nie chcę, a tylko to, czego zechcę! Ale i nic nie robić też mogę.



Nie zmuszać się do niczego — wszak to jest jak w bajce. Bo przecież rok cały, dzień w dzień, ustawicznie coś robić trzeba, co się musi. A tych nakazów musu jest tyle, tyle...

Aż tu wreszcie przyszły — wywczasy letnie. Są to dwa obojętne słowa, napozór niby takie jak wiele innych, ale magiczny ich czar i pełnię znaczenia pojmie tylko ten, kto pracuje zawodowo. Ena tonie w uśmiechach zadowolenia i w układaniu planów. Jak ułożyć dzień, ażeby było i najswobodniej i najrozkoszniej. Jak?

Otóż właśnie tak, jak rzadko kiedy bywa w rzeczywistości. Promiennie i wesoło, niefrasobliwie, bez oglądania się na cokolwiek, wśród uśmiechów, słońca i kwiatów, bez myśli o jutrze a nadewszystko — swobodnie.

Codzień na dzieńdobry lubuje się Ena z niegasnącym zapałem w podobnych układaniach dnia, w myślach pogodnych, fantastycznych, kapryśnych. Wie zgóry, że przynajmniej połowa z nich się nie spełni, ale to co w marzeniach przeżyła jest przecież tak naiwnie śliczne i takie jej własne.

Otóż mamy i to, o co najbardziej jej chodzi — o wyłączność przeżyć. O własność nienaruszalną, przez nikogo nie kontrolowaną, nie do odkrycia.

Bo Ena jest skryta i nie lubi się dać przejrzeć. Woli chytrze naprowadzać na fałszywy ślad. Rzecz jasna, tych o których jej nie chodzi.

Cóż robić, taka była zawsze, od dziecka. Przez wąską szparę rozchylonych powiek, przez frendzle rzęs, na których igrają tęczowo promienie słońca rozgląda się w pokoju jasnym, dużym, powietrznym. Jest też i weranda, a na niej leżak, czekający cierpliwie na smukłą postać pani. Jest słońce, cienista zieleń parku, jasny błękit nieba — rzeczy, któremi nigdy dosyć nasycić się nie może. Gdybyż to wszystko przenieść można było do miasta, gdyby. — Szybkim, nieoczekiwanym przez nią samą ruchem, opuszcza łóżko, myje się, narzuca przejrzystą szatkę i układa na leżaku.



Wysoko, wysoko, na bladym błękicie nieba skrzy się tysiącem promieni oślepiające złotem słońce, upalne, zuchwałe jak nieopatrzna młodość. W jego blaskach i cieple najsłodsze lenistwo przynosi wypoczynek ciału, duszy i umysłowi. Jest to przedziwne, z niczem innem porównać się nie dające, nieosiągalne przez cokolwiek innego odprężenie, zatopienie się w błogości. A potem las.

Głęboki, wonny, stareńki las. Nabożnie stąpa Ena wśród igliwia, wśród mchów puszystych jak wschodnie dywany, wybierając nieuczęszczane partje lasu. Z odkrytą głową, z książką w ręce idzie cicho i lekko ciągle naprzód, wszystko jedno gdzie ją kaprys zaprowadzi.

Ale czytać nie będzie, choćby usiadła na chwilę. Przyroda ma swoje prawa i czary; jest wyłączna, rywalek nie uznaje i bierze w bezwzględne posiadanie.

Przy wspólnym stole, o ile doń schodzi, bywa także miło. Bo jeśli już schodzi, lubi się bawić, być interesującą.

Flirt?

Nic podobnego!

Ena myśli przecież poważnie o odpoczynku. A flirt, wiadomo, wymaga sporo czasu, przynosi różne obowiązki. Trzeba się krępować oznaczonemi godzinami, trzeba się pilnować, by spojrzenia czy uśmiechy rzucane innym nie zostały pochwycone przez główny flirt, który z reguły bywa wówczas nietaktowny i nieznośny. Trzeba się przystosowywać do różnych sytuacyj i drobiazgów, znosić czyjeś nastroje. To uciążliwa historja. Więc stanowczo nie flirt.

Ale żeby znowuż tak całkiem pusto w tej krainie nie było, więc można dać się zauważyć i pozwolić — niby nieumyślnie — domyślać się, że się kogoś również zauważyło. Nic więcej, tylko tyle, na początek. Potem krótka, ale interesująca walka oczu, pobicie się źrenicami, coś niby rekonesans obustronny, a wkońcu zupełnie nieoczekiwane, chłodne odparcie ataku.

Jest to kształcąca zabawa towarzyska, dobra gimnastyka oczu i myśli, szermierka słów, ćwiczenie w przytomności umysłu, w pewnej chytrości i sympatycznej złośliwości. Właśnie tyle, ile potrzeba, by nie zostać poza nawiasem. A wszystko bez konsekwencyj, bez przykrych scen lub momentów, więc polecenia godne, jako nieszkodliwe urozmaicenie.

Pozatem, jak mile brzmią jej w uszach niektóre powiedzenia zasłyszane w przelocie i rozmaite niewinne adoracje, w których zanurza się z wielką rezerwą wprawdzie, lecz i z niemniejszą przyjemnością, wbrew wyostrzonemu krytycyzmowi.

W swoim dniu ma Ena czas na czytanie książek wybranych, na które zazwyczaj nie można sobie pozwolić. Marzy się tylko o nich, gromadzi je i chowa „na potem", z łakomstwem smakoszów.

A gdy jej dzień chyli się ku zachodowi i w ciszy późnego wieczoru przechodzi go Ena w myślach, przeżywa powtórnie różne drobne przyjemności i z zadowoleniem konstatuje, jak mało jej potrzeba do szczęścia — w okresie wywczasów.

Efeb

Ż A R U K

WŁAŚNIE przed chwilą przyniósł mi ogrodnik trochę „drobnych“ za sprzedane jarzyny w miasteczku. Sezon w pełni i znany dobrze wszystkim ziemiankom i praktykowany zwyczaj święci swoje triumfy: ogrodnik, lub inny jaki zaufany człowiek wywozi co parę dni, nieco nowalij do miasteczka, a z utargowanego grosiwa, co uzna za stosowne to odda pani, resztę zaś zatrzyma sobie. Tak jest i było zawsze. Zadumałam się nad tą garścią drobnych miedziaków i myśl moja zabłąkawszy się daleko, wyczarowuje mi w pamięci obrazek podobny, a tak już oddalony.

Widzę się piętnastoletnią dziewczynką w domu rodziców, stojącą przy oknie otwartem, a przede mną, z drugiej strony okna, stoi Żaruk. Z brudnego węzełka wysupłuwuje pracowicie drobne halerze i szóstki i w stożki starannie na parapecie okna układa.

— Niech panienka pisze teraz: Kopa kapusty świętojańskiej po pół szóstki główka, pomidorów cztery kopy po 10 za szóstkę, sałaty kopa za trzy szóstki, ogórków dwie kopy itd. itd. z namysłem, powoli, ale z całą pewnością siebie i namaszczeniem składa rachunek z dzisiejszego targu. Teraz niech panna liczy, razem jest trzy guldeny i pięć szóstek. Nigdy się nie pomylił ani o halerza.

— Ale jakże wy tak, Żaruku, możecie pamiętać ileście za każdą główkę kapusty lub sałaty utargowali. Wszak główka główce nierówna.

— E, cóż to jaśnie panienka tam wie, tak się sprzedaje, aby było dobrze. Ogrodnik ze Suchodołu z całą furą do domu wrócił, a ja z pustym wózkiem. Chytre oczka mrużą się jeszcze bardziej, a wymowny ruch ręką świadczy, że nic się na tem nie rozumiem.

O, ale Żaruk, ten wie dobrze jak sprzedawać należy, a potem równiutki i śliczny rachunek układać. O nim właśnie słówko chcę powiedzieć, bo rzadko ciekawy był to typ chłopa, na podolskiej wzrosły ziemi, ale którego charakter niewiadomo jakie atawizmy zbudowały.

Wystające policzki i skośne małe oczy świadczyłyby o mongolskiem pochodzeniu, ale nos, moi państwo, nos, w którym streszczał się cały wyraz twarzy, długi, cienki, spiczasty na końcu i wdół spuszczony, który wiecznie coś węszył i myszkował, wszędzie się wciskał i wszędzie wglądał, nadawał tej twarzy lisie podobieństwo i kazał przypuszczać o pewnej semickiej przymieszce, a uśmiech igrający zawsze na wąskich wargach pod spadzistym wąsem, dopełniał chytrego wyrazu. Dziś już spoczywa nasz Żaruk w świętej ziemi, i nikt o nim nekrologu nie napisał, do historji też nie przeszedł, ale za życia to wszak był bardzo wybitną osobistością w naszej wiosce. Jako starszy brat w kościele stał zawsze w drzwiach od zakrystji i modlił się zdumiewająco żarliwie, półgłosem odmawiając zdrowaśki, przymykając nabożnie oczy i przesuwając grube ziarnka różańca. Przed księdzem nosił świecę, a w drugiej połowie mszy św. sam obnosił tacę wśród wiernych, zbierając datki dla bractwa. A po kościele także był pierwszym u Moszka, nie do kieliszka, broń Boże, abym mu niesłusznie złą sławę zrobić miała, a on choć od wódki się nie odprzysięgał, ale pijakiem nie był, tylko popytać lubił o to i o owo i o interesie pomówić.

Z moją matką to tak mniej więcej zaczęła się znajomość (opowiadała nam to nieraz sama): Wkrótce po ślubie, gdy była jeszcze bardzo niedoświadczoną gosposią, zdarzyło się, że na inspektach wyrósł jakiś niepospolicie wielki melon. Moja matka uszczęśliwiona i dumna z tego okazu, namyśla się jakby go to najlepiej spożytkować, kiedy właśnie nawija się Żaruk.

— Taki ładny melon — to *grzych* w domu go zjeść, niech jaśnie pani go sprzeda, właśnie pani aptekarzowa mówiła, że będzie miała gości, dobrze zapłaci. I tak jakoś przekonał moją matkę, że melon powędrował z kobiałką na plecach Żaruka do miasta. Wieczorem z dumą przynosi Żaruk całą koronę za utargowanego melona.

— No, to ładnieście się spisali — pochwaliła moja matka.

— E, jakoś się tam utargowało... ale proszę jaśnie pani, tam dla mnie za fatygę coś by się *tyż* przydało.

— No, a ileż Żaruk sobie liczy za tę fatygę?

— Nie dużo, proszę jaśnie pani — i chytrze poskrobał się za ucho — e, niech już tam będzie tylko 5 szóstek.

— Jakże, to właśnie tyle, co mi Żaruk za melon przyniósł!

— A to jaśnie pani nie widzi, że droga daleka i gorąco bardzo.

I tak biedna matka zapłaciła dobrą frycówkę; ani melona, ani pieniędzy za niego nie miała. Ale potem Żaruk potrafił się w łaski wkręcić napowrót. Zawsze był złodziejaszkiem nielada i choć moja matka nabrawszy doświadczenia bardziej uważała, nic to nie pomagało. Co roku więc zrozpaczona powtarzała: „Już tego złodzieja nie wezmę więcej, zobaczycie”. Ledwo jednak słoneczko czerwcowe przygrzało — Żaruk się zjawiał.

— A możeby tak, proszę jaśnie pani, coś już do miasta na sprzedaż wywieść. Ogrodnik ze Suchodołu już był wczoraj. Pani aptekarzowa za groszkiem pytała.

— Kiedy mnie Żaruk zawsze tak cygani...

— E, co też jaśnie pani powiada, sam Pan Jezus mi świadkiem, żebym tak stąd nogą nie ruszył, że ja zawsze uczciwie się wyrachowuję. Czy to mało ja sprzedał, czy to ja źle biorę? ogrodnik ze Suchodołu...

— No, to niech tam już Żaruk do ogrodu idzie — rezygnowała matka, bo „ogrodnik ze Suchodołu“ był zawsze argumentem druzgocącym, gwoli pewnego współzawodnictwa sąsiedzkiego.

Chłop ten prosty i niegramotny miał rzeczywiście geniusz kupiecki i nie rozumiem zupełnie, że się niczego w swem życiu nie dorobił. Handlował, targował dla samej przyjemności targu, a sprzedać potrafił co mu się nawinęło i co mu na sprzedaż dano, nigdy nic z powrotem na wasążku swoim nie przywożąc, a umiał dbać o klientów swoich i pamiętał o nich.

— Dziś imieniny pani doktorowej, może tak jaśnie pani pozwoli mały bukiecik róż z ogrodu, to pani się ucieszy. Albo: — Pani poczmistrzyni prosiła o kilka goździków, tych ładnych, o tych z rabatki, może jaśnie pani pozwoli zawieść. E, bo to tak trzeba...

I bukiety kwiatów jechały na stosie warzyw, by skarbić łaski klientów sprytnego Żaruka. Ale raz, posłuchajcie moi państwo, tego to już było naprawdę zadużo, Żaruk wpadł w taki zapał wywożenia wszystkiego na sprzedaż do miasteczka, że urządził nam nielada obrazek. Oto dnia jednego z podwórza wytoczyła się jak zwykle bryczuszka ogrodowa z Żarukiem na przedniej ławeczce. Żaruk z fajeczką w ustach, pełen namaszczenia i powagi, prawą ręką podtrzymuje niedbale postronki, zastępujące cugle, w lewej dzierży bukiet dla poczmistrzyni, zaś ztyłu, za Żarukiem, wznosi się niby „Mont Blanc” góra jarzyn wszelkiego rodzaju, na szczycie zaś tych kalafjorów, kapust itd. zgadnijcie, stary zeszłoroczny kapelusz słomkowy z jedwabną kokardą, mojej matki. Salwa śmiechu powitała Żaruka.

— Pocóż ten kapelusz wieziecie? — pytamy podbiegając do wózka. — E, sprzeda się — miała go jaśnie pani wyrzucić?

Póki żyć będę nie zapomnę tego kapelusza na piramidzie jarzyn i ciekawam jakiej elegantce w udziale przypadł, ale tego już nie dowiedzieliśmy się. Kradł, bo kradł, ale pieniędzy potrafił swoim sprytem i obrotnością więcej przyrobić, niż niejeden uczciwy niedołęga, zawsze to mawiała moja matka i choć się z nim nieraz pogniewała, jednak nie rozstawała się z nim i do końca życia był Żaruk totumfackim we dworze. *Amelia Łączyńska*

Oryginale toalety popołudniowe



2499 Toaleta popołudniowa z crêpe satin, silnie skrzyżowana. Spódnica z przodu łukowa, tworzy z boku część plisowaną, z lewej strony płaski klosz. Zapięcie zaakcentowane kokardą. Barwny haft ze srebrną nitką. Plastron z crêpe Georgette.

2500 Suknia z czerwonej crêpe Georgette, drobno plisowana spódniczka, steben imituje baskinkę. Jako przybranie szeroka, szara haftowana taśma.

2501 Toaleta z crêpe de Chine w kolorze berlińskiego błękitu, krój prosty, wysmuklający, drobno plisowane bryty. Plastron z białej crêpe Georgette, końce plisowane.

Nowe modele



2502 Suknia przedpołudniowa z cienkiego, w kolorze czerwonym vineux kamgarnu, skromny fason. Wycięcie w kształcie V, żabot materjału sukni. Przybranie: wązkie tasiemeczki.
2503 Praktyczna suknia przedpołudniowa z bronzowej kashy, fason skromny, lekko zbluzowany. Pasek, plisy u wycięcia i u zapięcia oraz mankiety z kashy beige. Czterodziurkowe guziki.
2504 Suknia trotteur z wzorzystego materjału angielskiego, fason prosty, spódnica tworzy z boku grupę fałdów. Krój wykazuje oryginalny efekt plastrona. Kołnierz, krawatka, pasek i wyłogi kieszeni z gładkiego, jasnego materjału wełn.
2505 Szykowna sukienka trotteur z charmelaine w kolorze drzewa różanego, fason prosty zbluzowany. Niesymetryczne przybranie ozdobnymi szwami, zaakcentowanymi stebnem. Pasek z irchy.

na jesień



2506 Suknia przedpołudniowa z wełnianej marocain, prosty, niekrajany fason. Wązki, odcięty szal. Bogate przybranie ozdobnym stebnem. Plastron z białej krepy jedwabnej, związany w szykowną kokardę.
2507 Szykowna sukienka trotteur z popielatej kashy, fason skromny. Wązkie, wstawiane pasy z kashy błękitnej tworzą oryginalne przybranie. Nałożony pasek z tegoż materjału zapięty metalową klamrą.
2508 Szykowna suknia przedpołudniowa, z matowo-zielonego materjału wełnianego. Odcięta spódniczka drobno plisowana. Skrzyżowany kołnierz z wyłogami przydłuża się w plisę zapięcia. Kuliste guziki srebrne uzupełniają efekt.
2509 Suknia przedpołudniowa z kashy beige, nowożytny fason jednostronny. Niesymetryczne wycięcie wykończone kokardą z tegoż materjału. Dekoracyjne zakładeczki i płaskie klosze ożywiają ten oryginalny model.

Komplety i suknie na jesień



2510 Wytworny komplet jesienny. Prostolinijny, angielski płaszcz z zielonej kashy z kołnierzem z naturalnych karakułów. Suknia z lekkiego materjału wełnianego, w jaśniejszym popielatym odcieniu. Dekoracyjne wykończenie szwów i krawatka z fularu w centki zdobią ten model.
2511 Skromna sukienka przedpołudniowa z charmelaine beige, fason prosty z paskiem. Wązkie tasiemeczki ciré okalają czworokątne wycięcie i powtarzają się z boku na spódnicy.
2512 Wytworny komplet, fason prosty, przybrany oryginalnie barwnym haftem. Kołnierz i mankiety z lisa blond.
2513 Suknia przedpołudniowa z charmelaine, wytworna w swej prostocie, odcięty żabot z tegoż materjału. Przybranie: srebrne guziczki i ciemniejsza wstążka.

Prosta linja



2515 **Trójdzielny komplet. Płaszcz, spódnica i kamizelkowa bluzka z kashy w kolorze paryskiego błękitu. Prosty płaszcz z poprzecznemi plisami, kołnierz z jasnego futra. Bluza kamizelkowa z plisami z tegoż materjału, przybrana srebrnymi guziczkami. Plastron i wykładany kołnierz z crêpe de Chine w kolorze kości słoniowej.**

2516 **Suknia z staro-różowej wełnianej marocain. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy miękkie fałdy. Pasek z tegoż materjału, przeprowadzony przez wcięcia. Wielkie srebrne guziki.**

2517 **Suknia z staro-różowej kashapanama, dekoracyjny podział szwów. Czworokątne wycięcie wykończone plisą z powiewającymi końcami z tegoż materjału. Pasek i przybranie z rubinowo-czerwonej wstążki.**

2514 **Praktyczny komplet, płaszcz z materjału angielskiego w drobną kratkę, w plecach ujęty dragonem. Odcięty szal, wyłogi i suknia z kashy w odpowiednim kolorze tworzy plisowaną część spódniczkową, przybraną plisami z tegoż materjału.**

Skromne a wytworne toalety wizytowe



2518 Mimo swej prostoty nadzwyczaj szykowny model z czarnego aksamitu. Podbicie odciętego szala oraz bufy rękawów z białego jedwabiu. Bufy i pasek przybrane tasiemeczkami ciré.
2519 Suknia popołudniowa z crêpe satin beige, wycięcie nowoczesne wykończone żabotem z tegoż materjału. Spódnica z boku ma dłuższe końce. Wypustki z bronzowej crêpe satin.
2520 Suknia na sezon przejściowy z popeliny w tonie pastelowym, krój prosty, oryginalne nowoczesne bufy-u rękawów. Plastron z białej Georgette wykończony plisowanym żabotem. Jako przybranie plisy z czarnej crêpe satin.
2521 Suknia z miękkiej krepy jedwabnej w modnym kolorze granatowym. Plisy paska przedłużają się w luźne fałdy. Okrągłe wycięcie wykończone plisami z tegoż materjału i żabotem.

Przechadzka jesienią



2522 Wytworna toaleta z crêpe satin beige. Oryginalne przybranie z plis z bronzowej crêpe satin. Wielki żabot z bladoróżowej crêpe de Chine wykończony ozdobnym ściegiem.

2523 Suknia spacerowa z granatowego szewiotu. Bufy rękawów i boczny koniec szarfy z czarnego jedwabiu. Jako przybranie delikatny haft sznurkowy.

2524 Suknia na sezon przejściowy z wełnianej marocain. Spódnica tworzy z przodu dłuższe końce. Plastron z różowej crêpe de Chine z ciemniejszem obramieniem, żabot z materjału sukni.

2525 Suknia na sezon przejściowy z cienkiego popielatego rypsu, fason skrzyżowany. Spódnica z boku nieco uniesiona, przybrana kokardą. Wypustka z granatowego jedwabiu, plastron z różowej crêpe Georgette.

Strój sportowy jesienny



2526 Płaszcz automobilowy z impregnowanego materjału wełnianego, fason raglanowy z wielkim karczkiem i paskiem z tegoż materjału.
2527 Kostjum do podróży i turystyki z materjału angielskiego. Żakiet Norfolk z wielkim karczkiem cały wykonany z tego samego materjału.
2528 Płaszcz sportowy i podróżny z angielskiego materjału wełnianego w wielką kratę, dwurzędowy. Na plecach wielki karczek, dragon i głęboki fałd.
2529 Kostjum sportowy composé. Żakiet z gładkiego aksamitu wełnianego ozdobiony stebnem i małym kołnierzem futrzanym. Spódnica z materjału angielskiego w kratę.



2578 Wytworny płaszcz z sukna zibeline w tonie pastelowym, lekko wcięty w stanie, jako przybranie steben. Kołnierz i mankiety z lisa.

2579 Płaszcz popołudniowy z sukna, fason prosty, skrzyżowany. Kołnierz szalowy i mankiety ze selskinu. Lekki steben podnosi efekt.

2580 Kostjum tailleur z pastelowo-niebieskiego meltonu, fason angielski. Spódniczka tworzy z boków po dwa fałdy, a z przodu pośrodku gęboki kontrafałd. Krótki dwurzędowy żakiecik, przybrany stebnem. Kołnierz i mankiety z popielatego zająca.

2581 Praktyczny płaszcz z materjału wełnianego w kratę w tym samym tonie, zbluzowany paskiem z takiegoż materjału. Oryginalne kieszenie, kołnierz transformacyjny.



2582 Suknia popołudniowa z różowej crêpe satin w tonie pastelowym. Spódnica z częściami wstawianemi tworzącemi fałdy. Kołnierz, krawatka i pasek ozdobione haftem w kolorach czarnym i srebrnym.

2583 Suknia popołudniowa z jasno-beige crêpe satin, krajana w całości i skrzyżowana. Pasek przeprowadzony przez wcięcia z boku związany w szykowną kokardę. Kołnierz z wyłogami i mankiety z białej Georgette z delikatnym brzegiem pikotkowanym.

2584 Suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej crêpe marocain. Staniczek bolerkowy. Odcięta spódniczka drobno plisowana, z przodu lekko się rozchodzi.

2585 Oryginalna suknia popołudniowa z migdałowo-zielonej crêpe de Chine. Z boku plisowane części z wyciskanymi guziczkami. Pasek z tegoż materjału związany z boku w szykowną kokardę.



2586 Suknia popołudniowa z jasno-beige crêpe de Chine. Model skrojony tunikowo na spodzie z tegoż materjału. Spódnica tworzy z przodu przedłużone, wykrojone fałdy i zakładeczki.

2587 Suknia popołudniowa z jasno-popielatej crêpe satin z wypustkami z blado-różowej crêpe satin. Oryginalne przybranie z haftu maszynowego w tymże kolorze. Młodzieńczy kołnierzyk wykładany z kokardą z takiegoż materjału.

2588 Suknia popołudniowa z blado-różowej wełnianej marocain. Przy wycięciu oryginalne arrangement żabotowe. Wypustka z tegoż materjału, nowoczesne rękawy.

2589 Suknia popołudniowa z blado-niebieskiej veloutine, spódnica tworzy wstawiane części, rzucające fałdy. Szykowny efekt bolerkowy. Kołnierz, krawatka i kokardki u rękawów z zielonej crêpe de Chine, wykończonej w ząbki.



2590 Praktyczna sukienka dla panienki z szarej flanelki kasha z przechodzącemi częściami plisowanemi. Żakiecik bez rękawów z matowo-czerwonej flanelki kasha, wykończonej popielatym.

2591 Praktyczna sukienka dla dziewczynki z materjału wełnianego pepita, spódniczka we fałdy, karczek. Pasek z czerwonej irchy. Wykładany kołnierzyk z lingerie. Czerwona jedwabna krawatka.

2592 Szykowna sukienka dla dziewczynki z jasno-szarej materji wełnianej, wązki pasek z tegoż materjału. Koszulkowa bluzka z crepe de Chine w białe i zielone pasy, u szyi plisowana riuszka.

2593 Sukienka szkolna z materjału wełnianego w kratę, pasek bronzowy skórzany. Plastron i kołnierz wykładany z crêpe de Chine. Krawatka z bronzowego jedwabiu.

2594 Praktyczna sukienka szkolna z matowo-niebieskiej charmelaine, z przodu ułożona we fałdy. Karczek przydłuża się w plisę zapięcia. Mankiety również układane we fałdy. Czterodziurkowe guziki.

2595 Praktyczna sukienka szkolna z rypsu beige, dekoracyjne szwy. Wązki pasek skórzany, plastron i kołnierz z lingerie.

Angielskie płaszcze i kostjumy jesienne



2530 Kostjum sportowy composé. Żakiet z puszystego materjału w wzór czerwono-niebieski, pasek skórzany, kołnierz z futra. Spódnica z gładkiego ciemnego materjału wełnianego.

2531 Kostjum z granatowej charmelaine. Spódnica tworzy z boku zaokrąglone fałdy. Stylowy angielski jednorzędowy żakiet.

2532 Płaszcz sportowy z angielskiej materji wełnianej w wzór popielato-bronzowy, krój męski.

2533 Płaszcz jesienny z materjału z wielbłądziej sierści w kolorze beige, pasek z tegoż materjału. Kołnierz, pasek i rękawy przybrane stebnem.

Nowoczesne spódnice i bluzki



2534 Spódnica z wzorzystego materjału angielskiego, plisy z przeciwnie ułożonych pasów.

2535 Skromna angielska spódnica z whipcord, przybrana stebnem.
2536 Skromna bluzka z szkockiego materjału wełnianego z plisami z poprzecznych pasów i przybraniem z materjału gładkiego.
2537 Skromna spódniczka z charmelaine z ozdobnymi szwami, guziczkami i bocznymi fałdami.
2538 Spódnica z wzorzystego materjału angielskiego z dekoracyjnemi kieszeniami.
2539 Spódnica z gładkiego sukna z wielką baskiną i bocznymi fałdami.
2540 Praktyczna bluzka z kashy z grupami zakładeczek, oryginalnemi kieszeniami i paskiem skórzanym.
2541 Wytworna bluzka z granatowego jedwabiu, wkładka plastronowa z białego jedwabiu z niebieskim stebnem i czerwonymi, haftowanymi groszkami.
2542 Spódniczka z niebieskiego rypsu wełnianego, z przodu głęboki fałd, z boku plisowana część.

Prostota i oryginalność we wzorach i barwach materjałów





2543 Spódniczka z sukna z zakładeczkami, fałdami i stebnem.
2544 Spódniczka z angielskiego materjału w kratę, fason prosty i praktyczny.
2545 Spódniczka z rypsu wełnianego z wielką baskiną, z przodu głęboki fałd.
2546 Spódniczka z angielskiego materjału w kratę. Składane fałdy do połowy przystebnowane. Wązki pasek z tegoż materjału.
2547 Angielski kostjum tailleur z gładkiej materji wełnianej. Dwurzędowy, oryginalny żakiet. Spódnica tworzy głębokie fałdy.
2548 Płaszczyk na codzień z materjału angielskiego w kratę, krój ściśle męzki, jednorzędowy. Kołnierz z futra.

Skromne suknie wieczorowe



2549 Toaleta wieczorowa z tafty. Plisowane wolanty z boku skrzyżowane, z tyłu nieco przydłużone. Na prawem ramieniu plisowana kokarda z motywem jubilerskim.
2550 Skromna toaleta wieczorowa z ciemnej tafty. Plastron i kraj sukni wycinany w zęby. Baskinę zamyka wielka kokarda z tegoż materjału.
2551 Skromna toaleta wieczorowa z różowej crêpe de Chine z płaskimi, z boku krzyżującymi się wolantami. Jako zapięcie agrafa ze strasu i kokarda aksamitna.
2552 Toaleta wieczorowa z matowo-niebieskiej crêpe satin. Spódnica z boku rozcięta tworzy kaskady, z pod których widoczny spód z żółtawej koronki. Z tejże koronki plastron.

Płaszcze i kostjumy dla młodzieży



2553 Płaszczyk dla panienki z gładkiego sukna, oryginalny krój z klasycznym kołnierzem w wyłogami.
2554 Praktyczny płaszczyk dla panienki z wzorzystego angielskiego materjału wełnianego, dwurzędowy, kieszenie ozdobione patkami.
2555 Płaszczyk dla panienki z kędzierzawego materjału wełnianego w kolorze beige. Pasek i kołnierz przybrane stebnem.
2556 Płaszcz dziecięcy z materjału angielskiego wełnianego w kratę, wysoko zapięty kołnierz, kieszenie i mankiety z jednobarwnego sukna.
2557 Płaszczyk dla dziewczynki z sukna, fason prosty, bez zapięcia. Oryginalne przybranie tasiemeczkami cire.
2558 Kostjum dla panienki z angielskiego materjału w kratę w dwu odcieniach. Żakiet z oryginalnemi kieszeniami i skórzanym paskiem oraz futrzanym kołnierzem.

Żałoba



2559 Żałobna suknia płaszczowa z czarnego rypsu wełnianego, fason prosty, plisy, kołnierz i żabot z krepy.
2560 Płaszcz żałobny z sukna, silnie skrzyżowany, bogato przybrany krepą.
2561 Suknia żałobna popołudniowa. Szykowny model z czarnej charmelaine, zbluzowany, skombinowany z krepą. Boczne przydłużone części z krepy i charmelaine. Klamra galalitowa.
2562 Skromna suknia żałobna z czarnej kasby, spódniczka z plisowanem tablier. Plastron, pasek i przybranie mankietów z krepy.

Toalety wizytowe dla tęższych pań
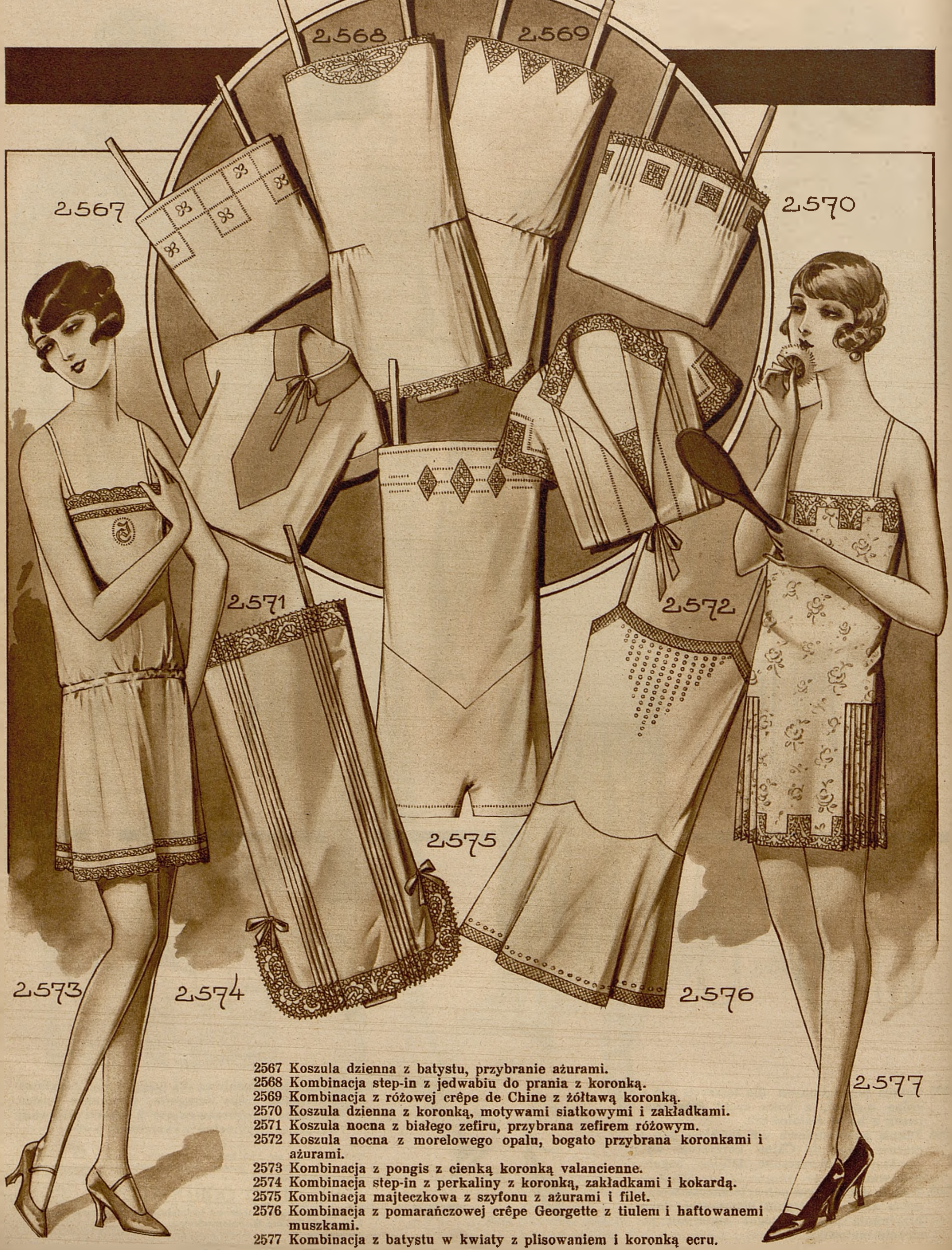


2563 Suknia popołudniowa dla tęższych pań z crêpe mongol, z boku część żabotowa, pasek z haftu metalowego.

2564 Suknia popołudniowa dla tęższych pań z czarnej crêpe de Chine korzystnie wysmuklająca. Marszczone tablier bogato haftowane.

2565 Toaleta dla tęższych pań z ciemnoczerwonej crêpe satin po stronie błyszczącej. Jako przybranie plisy z tegoż materjału po stronie matowej.

2566 Suknia popołudniowa dla tęższych pań z matowo-niebieskiej crêpe Georgette, wysmukla postać. Odcinana spódniczka tworzy z przodu plisowany wachlarz. Oryginalne wykończenie swów.

Nowoczesna bielizna



2567 Koszula dzienna z batystu, przybranie ażurami.
2568 Kombinacja step-in z jedwabiu do prania z koronką.
2569 Kombinacja z różowej crêpe de Chine z żółtawą koronką.
2570 Koszula dzienna z koronką, motywami siatkowymi i zakładkami.
2571 Koszula nocna z białego zefiru, przybrana zefirem różowym.
2572 Koszula nocna z morelowego opalu, bogato przybrana koronkami i ażurami.
2573 Kombinacja z pongis z cienką koronką valancienne.
2574 Kombinacja step-in z perkaliny z koronką, zakładkami i kokardą.
2575 Kombinacja majteczkowa z szyfonu z ażurami i filet.
2576 Kombinacja z pomarańczowej crêpe Georgette z tiulem i haftowanemi muszkami.
2577 Kombinacja z batystu w kwiaty z plisowaniem i koronką ecru.

O CZEM WIEDZIEĆ TRZEBA?

PRZED ustanowieniem budżetu toaletowego na każdy zbliżający się sezon, a cóż dopiero tak ważny jak jesienno-zimowy, musimy zapoznać się z nowemi kaprysami mody.

Oprócz zasadniczych zmian w linji, oprócz modnych materjałów, kolorów, niepokojących naszą wyobraźnię nazw, musimy zagłębić się w skupieniu ducha w cały labirynt akcesorjów uzupełniających toaletę. Bo wszak każda z nas wie, że dopiero te drobne napozór szczegóły, te ostatnie dotknięcia wykańczające toaletę, stanowią o dodatniem lub ujemnem ogólnem wrażeniu. Właśnie one pozwalają kobiecie skomponować, .wyrzeźbić niejako sylwetkę przepojoną nawskróś akcentem osobistym.

Bo o cóż właściwie rasowej elegantce chodzi?

Iść po wiecznie zmiennej linji mody — a nie być przytem „jak z żurnala". Nie być żywą a wierną kopją danego modelu, lecz włożyć weń swój smak, swoje estetyczne wykształcenie, poczucie harmonji barw, swój kaprys — i autokrytycyzm. Dopiero wtedy może być kobieta naprawdę dobrze ubrana.

* * *

Mamy obecnie trzy odmiany sukien: garsonki, suknie zastępujące kostjum lub płaszcz, i princesses.

Garsonki nie uległy zasadniczym zmianom. Są tylko bardziej wypracowane i urozmaicone. Do sportu i na przedpołudnie szyte z trykotowej materji gładkiej, czasem z wzorzystej i z jersey'u. Na popołudnie mamy urocze połączenia wełny i jedwabiu. Spódniczka zazwyczaj plisowana, albo z godetami, z materjałów w różnorodnych gatunkach wełny: kasha, angora, ryps, krepella, flamengo, marocain, aspèric i t. p. Jumpry z crêpe de Chine, crêpe mongol, crêpe satin, i bardzo efektowne z aksamitu w deseń.

Nowością są suknie tailleurs, które tylko tem różnią się od kostjumu, że są bez żakietu. Szyje się je z takich samych materyj, co kostjumy, zawsze z paskiem, i nosi stale z nieodzownym lisem. Do koloru tego ostatniego dostosowuje się kapelusz, torebkę i pantofelki. Suknia tailleur jest następczynią sukni płaszczykowej, od której jest znacznie lżejsza.

Suknie princesses wykonywać można ze wszystkich gatunków materjałów jedwabnych i miękkich wełnianych.

Lis stał się dziś czemś niezbędnem z garderobie kobiecej. Niekoniecznie ów najdroższy, autentyczny lis jak np. niebieski, lecz w kształcie lisa puszyste futro na szyję. Zapinamy teraz lisa inaczej, a mianowicie łączymy łapkę górną z dolną, co wygląda bardzo dekoratywnie.

Modne są futrzane krawatki i szaliki krótkie przy płaszczach i kostjumach. Futrzane mankiety bywają czasem zupełnie wąskie, czasem szerokie do połowy przedramienia i nierówne w obwodzie.

Kostjumy tailleurs są w wybitnych łaskach mody; z jednego materjału lub kombinowane z fantazyjnych i gładkich. Żakiety krótkie, albo trzy czwarte; bardzo skromne przybranie z futra przy szyji. Albo lis. Pojawiły się tailleurs z płaskich, strzyżonych futer; spódniczka gładka z głębokim fałdem zprzodu, żakiecik luźny, lekko zbluzowany.

Paski przy sukniach, płaszczach, żakietach, nawet przy pulloverach — i co jeszcze bardziej dziwi — przy wieczorowych, strojnych princesses. Ale wszystkie wymienione wyżej toalety i okrycia mogą być również bez pasków.

Pod wełniane garsonki z trykotu, jersey'u i t. p. nosimy obecnie jedwabne bluzki koszulkowe. Nowość wysoce higjeniczna i praktyczna.

Capes przeznaczone są przeważnie na wieczorowe okrycia. Czarne jedwabne płaszcze uległy interesującej zmianie: przybiera się je aksamitnemi plisami. Wygląda to niezmiernie szykownie i dopuszcza przeróbki.

Do sukien wieczorowych postanowiono szeroki obwód dołem, a górą, t. j. staniczki, dokładnie modelujące ciało i tak obcisłe, że aż krępujące ruchy. Żeby zaś materja przylegała jak najszczelniej, będą robione płytkie zakładeczki po wewnętrznej stronie.

Wobec mody staników tak obcisłych, że żadne zapięcie nie daje gwarancji wytrzymałości, uchwalili krawcy wprowadzić sznurowanie na plecach. Do tego celu służyć będą sznury złote, srebrne lub jedwabne.

Męski styl w modzie kobiecej pozostaje w garderobie sportowej; toalety popołudniowe i wieczorowe są nawskróś kobiece.

Wszelkie przybrania przenosi moda zprzodu wtył: fałdy, godety, klosze, marszczenia, kokardy-olbrzymy i t. p. Nie popsuje to linji bioder, gdyż umieszczone będzie poniżej ich, a przyszyte do baskinki. Biodra bowiem mają być obciśnięte, i nawet zaakcentowane; nie trzeba ich kryć wstydliwie, ale i o tem pamiętać należy, że uwydatnienie bioder wymaga prostego trzymania się.

Karczki ulegną drobnej zmianie, t. j. powędrują zprzodu wtył. I one.

Suknie stylowe, mimo wielokrotnych zapowiedzi, są nadal modne w najfantastyczniejszych interpretacjach.

Pastelowe odcienie zwyciężają; to samo miły kolor beige, obecnie modny w odcieniu popielatawym raczej, a kombinowany z zielonym pastelowym.

Nowy kolor mauve rosé ma królować w zimie wieczorem w materjałach strojnych jak: mora, aksamit, satyna, panne. Jest to najdelikatniejszy odcień pastelowy koloru cyklamenowego.

Aksamit i panne modne są we wzory kubistyczne i kwiatowe. Z aksamitu w deseń robione są nietylko suknie, ale płaszcze i żakiety.

Kasha została przyjęta w poczet materjałów klasycznych.

Do modnych kolorów zaliczone są jasno i ciemno-czerwony, zawsze w kombinacji z czarnym, wobec którego spełnia rolę przybrania.

Nietylko suknie wieczorowe bywają dłuższe ztyłu; już toalety popołudniowe z crêpe satin lub aksamitu przedłuża się poza łydkę. Także i nierówny obwód sukien próbują krawcy przeszczepić do spódniczek kostjumowych. Nie wygląda to jednak ani ładnie, ani wytwornie.

Lekkie uniesienie sukni zprzodu cieszy się dużem powodzeniem; osiąga się je przez zdrapowanie sukni chwytem od tyłu ku przodowi.

Jersey używany jest na żakieciki do spódniczek z crêpe de Chine lub crêpe satin. Zajął też miejsce w modniarstwie; z jedwabnego jersey'u, lub metalicznego, robią modniarki wdzięczne przybrania.

Masa perłowa zdobywa coraz większe powodzenie i coraz szersze zastosowanie. Oprócz klamer i spięć widzimy plakietki na kapeluszach i drobne motywy w haftach na sukniach i zakończeniach szalów.

Bolerka z perełek stalowych, i wogóle lśniących, noszone są do szerokich spódniczek z tiulu lub muślinu jedwabnego.

Modę ogarnęła namiętność do wszelkiego rodzaju asymetryj w przybraniach, obwodach sukien, dekoltażach, do strzyżenia nietylko czuprynek, ale i futer. Wszystko to, czego jeszcze nie było, nęci, kusi i pociąga najbliższą sercu kobiet kapryśnicę — modę. Ona to koi ich tęsknoty za czemś nieustannie zmiennem, nowem, nieoczekiwanem a przecież tyle upragnionem. Ona to daje kobiecie możność ukazywania się w coraz to innej postaci, i mniejsza już o to, czy zawsze ładniejszej, ale przecież — innej! A to chyba najważniejsze — jeśli zechcemy liczyć się z psychiką męską.

W zastępstwie *Mewy*

DZIEJE PANTOFELKA KOBIECEGO

PANTOFELEK kobiety! Ileż razy pisarze i poeci różnych epok i różnych narodowości zachwycali się tym przedmiotem elegancji kobiecej, a jednocześnie konieczną częścią naszego ubioru, bez której nie potrafi się obejść żadna kobieta, wyjąwszy mieszkanki wsi, ale te nie potrzebują deptać ani kamieni, ani twardego asfaltu. Adam Mickiewicz mówi nam z zachwytem:

Że za trzewik dziewczynie swawolnej,
Często służy kwiat pewny,
Zwany trepkiem królewny,
Kwiat nie większy od lilji polnej.

Francja ma swoją słynną starą pieśń o sabotach królowej Anny Bretońskiej, żony Karola VIII, potem Ludwika XII:

C'était Anne de Bretagne
Avec des sabots...

Z trzewiczka damy pito jej zdrowie, a gdy sobie podchmielono, strzelano do korków. Znana legenda o Kopciuszku też świadczy, ile zazwyczaj przywiązywano wagi do małej i ładnej nóżki kobiecej.

Czy bucik lub pantofelek, który tak ładnie błyszczy za szeroką szybą magazynu, zmienił się bardzo w ciągu długich wieków? Nie mamy wprawdzie dokładnych danych o najpierwszem obuwiu kobiety, ale to pewna, że musiało ono być z początku dosyć nieskomplikowane. Już u starożytnych ludów jednak widzimy sandałki dość prostej formy, ale nieraz bardzo bogato przyozdobione. Skóra jest często pozłacana, lub haftowana w różne wzory, nierzadko drogiemi kamieniami.

W epoce średniowiecza pantofelek wydłuża się cudacznie i wygina w sposób dość zabawny ku górze, jest to słynny *soulier à la poulaine*, również często upiększany haftami, wyszywany perłami i drogiemi kamieniami. Jest to obuwie paradne, niepraktyczne i niewygodne, to też nosi się obok niego w dalszym ciągu sandały, a we Francji i wogóle na Zachodzie drewniane saboty. Te ostatnie stają się coraz bardziej eleganckie, aż wreszcie widzimy w XV i XVI wieku wytworne saboty, podobne raczej do misternych cacek, niż do obuwia. Malutkie, rzeźbione *à jour* tak delikatnie, że zdają się być zrobione z drewnianej koronki, starannie polituirowane, są w dodatku ozdobione ślicznemi rysunkami, przedstawiającemi gałązki laurowe, okryte kwieciem, liście i arabeski. Jeżeli saboty Anny Bretońskiej były takie ładne, jak te które dziś jeszcze podziwiać można w Muzeum *Cluny* w Paryżu, to urocza i despotyczna królowa mogła w nich wstąpić na stopnie tronu Francji.

Ale moda zmieniła się i wówczas. W XV i XVI-tym wieku widzimy patynki. Mają one najróżnorodniejsze formy, nieraz wielce dziwaczne, tak np. niektóre patynki weneckie mają zamiast podeszwy istny piedestał. W jaki sposób elegantki ówczesne chodziły na tych „szczudłach", to już dziś trudno wytłumaczyć, w każdym razie wymagało to pewnych specjalnych zdolności, tem bardziej, że samo obuwie zrobione było najczęściej z miękkiej białej skórki *à jour*. Były jednak i patynki z wysokiemi obcasami, lecz dosyć możliwe do noszenia, o ile sądzić można patrząc na nie.

Powoli długie pantofelki i buciki *à la poulaine* ustępują miejsca innym o formie wydłużonej i ostrych noskach, lecz zupełnie normalnym, jak pantofelek Katarzyny *de Medicis*, zachowany w jednem z muzeów paryskich, bogato przybrany, lecz gustowny. Dzisiejsza elegantka z XX-go wieku mogłaby wybornie włożyć go przy sukni wieczorowej, gdyby był więcej wycięty. Za czasów renesansu widzi się dużo bucików i pantofelków z różnych materyj, — jedwabnych, aksamitnych etc. etc. — upiększanych haftami, wyszyciami, drogiemi kamieniami i koronką złotą lub srebrną. To ostatnie przybranie mogłoby być wznowione i dziś z powodzeniem: jest gustowne i bogate.

W XVII wieku, za panowania Ludwika XIV, „królasłońca", trzewiczek ma formę półbucika, zresztą prawie zupełnie podobnego do naszych dzisiejszych. Obok ostrych wydłużonych nosków spotyka się również pantofelki z okrągłemi szerokiemi noskami, bardzo ładne i zgrabne. Obcaski są stosunkowo niezbyt wysokie i proste, wygodniejsze i praktyczniejsze od obcasków t. zw. Louis XV. Obok dawniejszych przybrań spotykamy się z ładną nowością: na pantofelkach zaczynają umieszczać małe bukieciki kwiatów. I teraz oglądać można w Muzeum *Cluny* w Paryżu parę takich ukwieconych pantofelków, które niegdyś należały do pewnej damy włoskiej. Kolory i połysk znikły dawno, lecz jest w nich coś przypominającego mimowoli czasy pudrowanych markiz i tancerzy w koronkach i w aksamitach. Czasem i przedmioty mówią o przeszłości, jak stare książki i melodje.

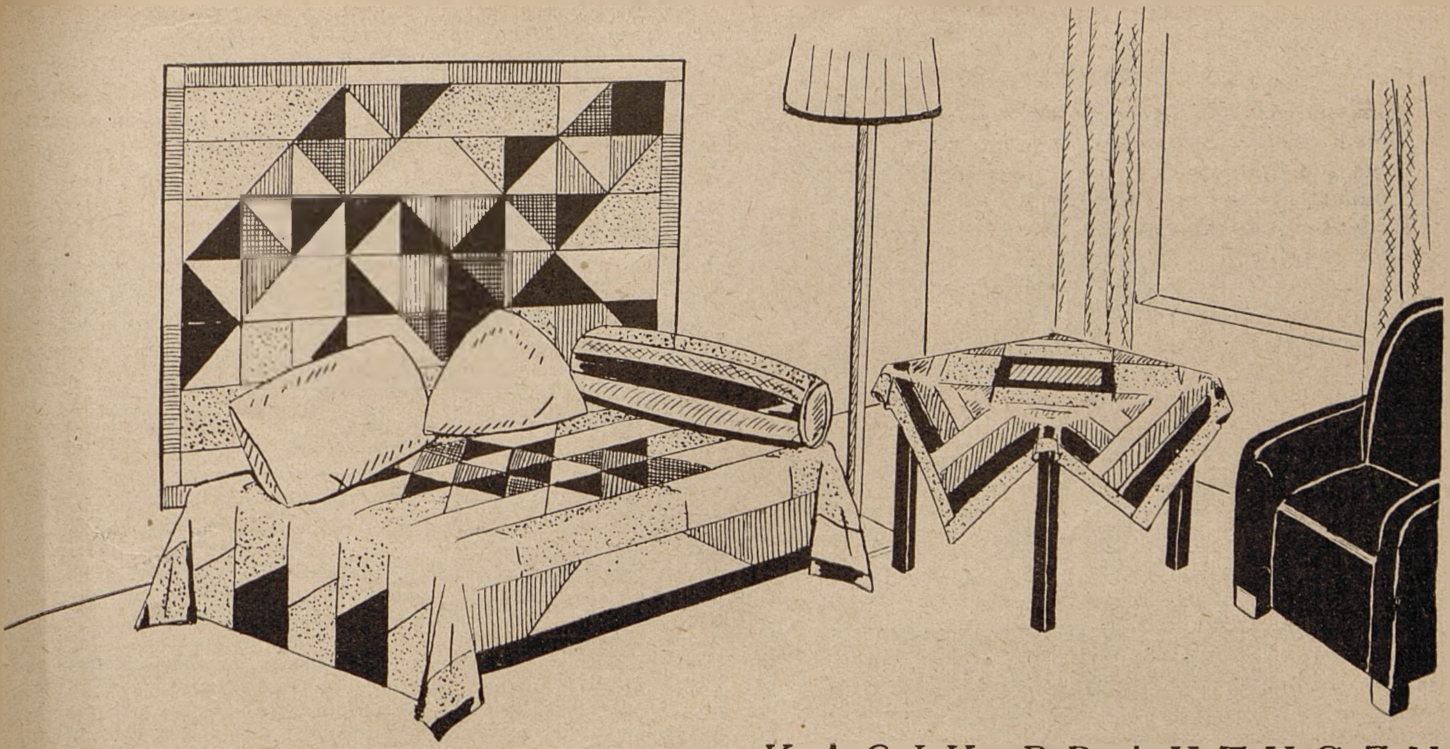
Po damach dworu Ludwika XV o pantofelkach z czerwonemi obcaskami, dwór Marji Antoniny i sama królowa, lubiąc się bawić w pasterki, przekładały nad stroje trzewiczki t. zw. „*mules*" z małym obcaskiem, najczęściej skromnie obszyte riuszką z różnokolorowej wstążki lub przybrane w kokardy ze wstążek. Atłasowe pantofelki słynnej z piękności i tragicznego zgonu księżnej *de Lamballe* są zupełnie proste, dosyć wycięte i przybrane gładkiemi naszyciami z żółtej wstążki.

Ani dyrektorjat, ani epoka pierwszego cesarstwa nic nie zmieni w tej wyszukanej prostocie, która zresztą zgadzała się z tunikami *à la grecque* pań z owych czasów. Józefina Beauharnais, nadająca ton modzie, miała nóżkę kreolki, przedziwnie małą, to też nosiła gładkie czarne atłasowe pantofelki, przy których maleńka jej noga wydawała się jeszcze bardziej mikroskopijna.

Po restauracji nastąpiła epoka Ludwika-Filipa, króla mieszczańskiego, o której mówi stare francuskie przysłowie, że była epoką cnoty i parasola, dodając, że cnota wprawdzie minęła, ale parasol pozostał. Mody tej epoki są dziwnie naiwne i rozbrajająco niezgrabne, próbują też wskrzesić bucik i półbucik. Można podziwiać taką parę obuwia damskiego w jednem z muzeów paryskich. Są to trzewiki z niebieskiego jedwabiu z zabawnym haftem w drobne kwiateczki sentymentalne, różowe, błękitne, zielone etc. koloru pomadek. Całość ciężka i nieładna.

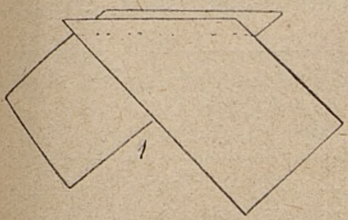
I oto koniec dziejów pantofelka damskiego. Dalszy ciąg: buciki, pantofelki etc. elegantki dzisiejsze same pisać już będą.

Dr Marja Kasterska

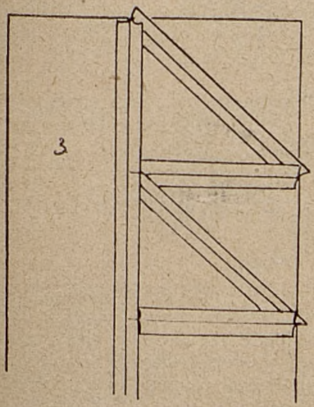


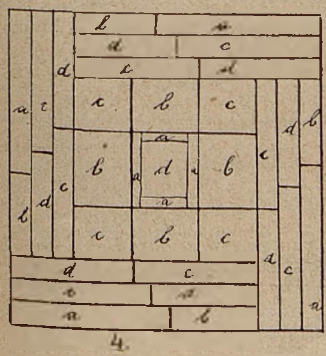
KĄCIK PRAKTYCZNY

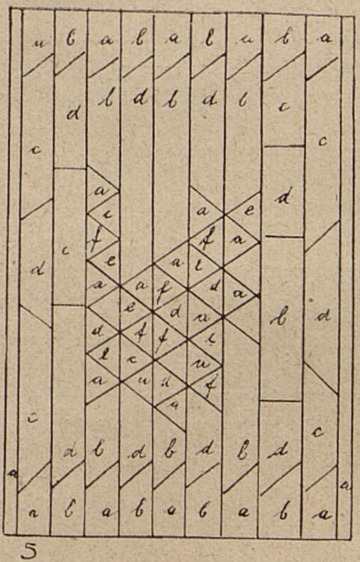
ROBOTY MOZAIKOWE.











Formy geometryczne od niejakiego czasu dominują w przeróżnych gałęziach sztuki i przemysłu zdobniczego. Płótna ręcznie tkane w pasy, kwadraty itp. tak samo modne jak takież materjały wełniane i jedwabne do ozdobienia wnętrz. Stąd prawdopodobnie powstał pomysł łączenia materji w różnych kolorach, pokrajanej na pasy, kwadraty, trójkąty i inne formy o prostych linjach w całości, służące jako narzuty, makaty, serwety, poduszki, a nawet dywany. Moda ta, która przyszła z Francji, szybko zdobyła powszechne uznanie.

Jako materjału używa się w pierwszym rzędzie płótna, lecz także surowego jedwabiu w kolorach, i wełny, w szczególności zaś rypsu.

Wykonanie może być różne. Najprostsze polega na zszywaniu kawałków na maszynie i następne rozprasowanie. Całość, oczywiście, daje się na podszewkę. Drugi sposób polega na naszywaniu, trzeci na łączeniu lub naszywaniu mereżką.

Wzór może być symetryczny, szczególnie na obrusy, ale większem powodzeniem na inne przedmioty cieszy się asymetrja. Wzory łatwo samej ułożyć. Można np. prostokątny kawałek papieru składać w różnych prostolinijnych kierunkach i powstałe pola według upodobania wypełnić kolorami.

Na robotę mozaikową można także użyć kawałków starej materji, ale muszą one być jednego gatunku, inaczej łatwo całość mogłaby wyglądać jak osławione dywaniki z łatek, jakie ongiś fabrykowano. Jeśli ktoś posiada dużo kawałków jednego gatunku, może je zafarbować na różne kolory i następnie pokrajane odpowiednio łączyć. Roboty mozaikowe nadają się szczególnie do ozdobienia gabinetu, do jadalni o meblach prostolinijnych, do hallu i werandy, niekiedy także do pokoju pani, jeśli on ma charakter gabinetu a nie buduaru. Kolory dobiera się stosownie do umeblowania i malowidła ścian. Zazwyczaj stosuje się kilka kolorów stonowanych dyskretnie i harmonijnię. Jaskrawe kontrasty upatrzą się prędko i nadają się raczej do hallu albo werandy.

Na naszych rysunkach kolory odbijają silnie od siebie dla wyrazistości wzoru, w rzeczywistości jednak są bardziej łagodnie stosowane. Polecamy dobierać kolory jednakowe w kilku odcieniach, a kontrastujące odcieniem zbliżone do siebie. Tak np. jeśli zestawimy kolor zielony, bronzowy i różowy ze sobą, uczynimy to w ten sposób, że wybierzemy jasny zielony i w tym samym tonie jasny beige i t. d. Dla delikatnego podkreślenia dodamy tu i ówdzie ciemniejszy paseczek albo innej formy materjał w mocnym kolorze. Przed rozpoczęciem roboty najlepiej ułożyć sobie wzór farbą, albo z odpowiednio pokrajanych kolorowych papierów, żeby uchronić się przed nieprzyjemnemi niespodziankami.

Nasze ryciny uwidoczniają kilka faz roboty, która musi być bardzo precyzyjnie wykonana i gładka. Najłatwiej łączyć wpierw podłużne czy poprzeczne pasy z mniejszych form, a następnie zeszywać te pasy ze sobą. Najwięcej trudności nastręcza zeszywanie ukośnych brzegów, które muszą być dokładnie do siebie dostosowane, żeby następnie nie dały krzywej linji. Przy obrusie, którego schematyczny rysunek dajemy pod nr. 4, łączymy najpierw środkowe prostokąty w 3 pasy; te pasy zeszywamy. Następnie łączymy paski ram, zeszywamy je, poczem przyszywamy do środkowej części, nie zapominając dodania na szew, który złączy ramy ze sobą. Wogóle należy pamiętać o dodatku na szwy. Całość po starannem wyprasowaniu i rozprasowaniu szwów daje się na podszewkę, albo podszewkuje bodaj pasy, tworzące brzegi.

Narzutę (schemat rys. 5) łączy się wpierw w podłużne pasy, następnie zeszywa te pasy ze sobą. Niesymetryczny wzór tak umieszczony, że uwydatnia się na środku, po umieszczeniu poduszki u wezgłowia. Poduszka walcowata złożona z podłużnych pasków albo ze wstążek. (Dok. na str. 420)

DOBRA GOSPODYNI

OWOCE. — Wartość owoców dla pożywienia nie polega na zawartości części pożywnych, których, większość posiada znikomą ich ilość. Jedynie orzechy, migdały i kasztany jadalne są pożywne, przez swą zawartość białka i tłuszczu. Pozatem zawierają owoce wodę w dużej ilości, cukier gronowy, sole, kwasy i olejki lotne oraz witaminy. Dla tych ostatnich polecają je spożywać w stanie surowym. Przez gotowanie owoce stają się lżej strawne, ale tracą aromat przez ulotnienie się olejków lotnych, a częściowo także, witaminy. Suszenie również wpływa ujemnie pod tym względem, ale zato owoce suszone przez ubytek i pewne chemiczne przemiany stają się bardziej pożywne.

Jagody t. j. maliny, poziomki, agrest, porzeczki, orzyny, czernice, gogodze, winogrona zawierają b. dużo wody obok cukru, niektóre — jak porzeczki. b. bogate w kwas garbnikowy. Zawartość pektyny powoduje ścinanie się w galaretę. Jabłka zawierają je, osobliwie w łupinie, w wielkiej ilości; toteż do galaret gotują się jabłka nieobrane, a nawet z samych łup można wygotować smaczną galaretę o ładnym kolorze.

Wszystkie owoce pobudzają trawienie, tak surowe, jak gotowane i suszone. Osoby, które przeszły dezynterję, albo inne choroby jelit, muszą być ostrożne w spożywaniu poziomek, malin, orzyn i winogron, bo drobne pestki drażnią osłabione błony śluzowę jelit.

Przed spożyciem należy oczywiście owoce starannie spłókać albo wytrzeć. Śliwek zerwanych we własnym sadzie nie wyciera się, żeby nie straciły pięknej matowej powłoki woskowej, natomiast jabłka i gruszki poleruje się miękkim płatkiem, żeby im nadać połysk.

Owoce przechowuje się w chłodnem i przewiewnem miejscu na półkach z łat, pokrytych słomą. Cenniejsze rodzaje zawija się w bibułkę.

Owoce nie powinny się wzajemnie dotykać. Przed mrozem chroni się je matami ze słomy. Od czasu do czasu należy przejrzeć zapasy i osunąć nadpsute owoce.

Winogrona można przez długi czas przechować świeżo w następujący sposób: po odcięciu zalakować przekrój łodyżki zwykłym lakiem i zawiesić grona łodyżką do góry do sznura rozciągniętego w przewiewnem suchem miejscu.

Jabłka zawierają dużo kwasu fosforowego, wskutek tego działają, podobnie jak orzechy, dodatnio na mózg i nerwy. Prócz tego wzmacniają czynność wątroby i zapobiegają tworzeniu się kamieni. Spożyte przed spaniem dają spokojny sen, przytem czyszczą i dezynfekują jamę ustną. Dzieciom, zamiast słodyczy, które psują zęby, dawać lepiej przed spaniem jabłko. Choć zapewne przesadne jest twierdzenie, że jabłko spożyte codziennie utrzymuje zdrowie, jednak to jest pewne, że przyczynia się do prawidłowej przemiany materji.

KROKIETY Z POMIDORÓW. — Ugotować kilka pomidorów, dodać trochę goździków, listek bobkowy, łyżkę posiekanej zielonej pietruszki, 2 łyżki tartej cebuli 1/2 szklanki zrumienionego tartego chleba, soli, i gotować jeszcze przez 10 min. Następnie przetrzeć przez rzadkie sito, przystawić na nowo, dodać 3 łyżki masła, trochę cukru, 2 łyżki mąki, zagotować i wylać na płaski półmisek. Gdy masa wystygnie i zgęstnieje, formować z niej krokiety, maczać w jajku i bułeczce i smażyć na maśle. Przybrać pietruszką i podać z sosem pomidorowym albo ze sałatą.

KĄCIK PRAKTYCZNY

Przy zastosowaniu robót mozaikowych trzeba się wystrzegać przeładowania. Umiejętne rozmieszczenie tych robót między przedmiotami o barwie jednolitej jest rzeczą dobrego smaku. Na naszej rycinie nagromadziliśmy je ze względów praktycznych na jednem miejscu, ale gdyby były utrzymane w jaskrawych albo zanadto kontrastujących barwach, skupienie takie byłoby niepożądane.

Kolory na rysunkach schematycznych oznaczyliśmy literami. Można je według gustu, albo z innych względów, zmienić. Oznaczamy: *a-* ciemniejsze zielone, *b-* średnio-bronzowe, *c-* ciemne beige, *d-* sianowe, *e-* ciemne terrakotta. *f-* jasne terrakotta. Na rysunku czarne oznacza ciemno-zielone, kropki = średnio-bronzowe, białe = mauve, kratka = ciemne terrakotta, kreski ukośne = jasne terrakotta, kreski prostopadłe = ciemne-beige. Barwy powinny być pastelowe, jeśli przeznaczone do pokoju, a żywe, jeśli znajdą się w hallu albo na werandzie. W następnym „Kąciku" podamy dalsze wskazówki.

Zina Kulczycka

Konkurs artystyczny na obraz główki kobiecej ogłasza za pośrednictwem Zachęty Tow. „Elida".

Za pośrednictwem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie ogłasza Towarzystwo „Elida" konkurs na obraz pięknej głowy kobiecej z nagrodami na sumę zł. 12.000 (I-sza nagroda — 6.000 zł., II-ga nagroda — 4.000 zł. i III-cia nagroda — 2.000 zł. Warunki konkursu: wykonanie obrazu barwne dowolną techniką; wymiar obrazu dowolny, pożądana naturalna wielkość głowy; prace nagrodzone stają się własnością inicjatorów konkursu, lecz bez prawa reprodukcji; obrazy nie mogą być podpisane, lecz powinny być opatrzone godłem, które winno być umieszczone również na zapieczętowanej kopercie zawierającej imię, nazwisko i adres autora; termin dostarczenia obrazów do Twa Zachęty Sztuk Pięknych (Warszawa, pl. Małachowskiego 3) — 1 grudnia r. b. Skład Sądu Konkursowego, do którego zaproszeni są najwybitniejsi artyści polscy z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna, będzie ogłoszony później.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Młoda gosposia. — Możemy Pani gorąco polecić środek niezawodny i wypróbowany t. j. *„Flit"*. Mole, karakony i pluskwy znikną zupełnie po kilkakrotnem rozpyleniu. „Flit" ma i tę zaletę, że nie niszczy garderoby ani przedmiotów.

Pani St. Rogalska. — Przyznajemy Sz. Pani słuszność we wszystkiem i postaramy się uwzględnić kolejno poruszane przez Nią tematy. To prawda, że niesforności towarzyskie utrudniają obcowanie z ludźmi, pozatem wartościowymi. Ale to wina niestarannego wychowania domowego w dzieciństwie, a później już wina braku autokrytycyzmu. Za życzliwe słowa serdecznie dziękujemy.

Nina W. — 1. Na podstawie listu sądzimy, że najodpowiedniejszym dla Pani materjałem na płaszcz będzie nowy wyrób *Angora*. Jest to materjał miękki, ciepły i wytworny. Kolor radzimy jasny; przybranie futrem przy szyi i mankietach. Obłożenie futrem od kołnierza wdół, wzdłuż płaszcza, nie nadaje się na codzienne noszenie, gdyż okazało się z różnych względów niepraktyczne. — 2. Na płaszczyk dla córeczki odpowiedni będzie baranek strzyżony. Kolor jasno-popielaty.

Etykieta.—1. Może Pani złożyć wizytę. 2. Dopisek na bilecie narzeczonego nie uchodzi; trzeba dać swój bilet. 3. Rewizyta obowiązuje bezwzględnie.

RUDOLF PÜRTZL

Fryzjer w Hotelu George'a. — Tel. 55-90

dyplomowany na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu w 1927 zawiadamia uprzejmie, że po znacznem powiększeniu

SALONU CZESANIA PAŃ

i po wyposażeniu takowego w największy komfort, wykonuje farbowanie włosów L'Oriental, Henna Gora, Kemol i L'Oreal, Henne, oraz brwi i rzęs. Stała i wodna ondulacja, strzyżenie i mycie włosów, masaż twarzy, manicure.

Ceny konkurencyjne, obsługa bardzo solidna.

Uwaga : **ZAKŁAD FRYZJERSKI RUDOLFA PÜRTZLA, nast. I. JAHLA mieści się tylko w Hotelu George'a, wchód z ul. Sienkiewicza, drugie wejście przez Hotel George'a.** 737

WEŁNY

w najnowszych wyrobach, fulary i surowe jedwabie

poleca 719

ROMAN ZUBIK

nast. JÓZEF STEFANOWICZ, Lwów, Halicka 16

PIANINO fabryki **Schiedmayera w Stuttgarcie,** pierwszorzędny instrument o bardzo pięknym pełnym tonie, (przedwojenny) w doskonałym stanie, wyjątkowa okazja. Oglądać można w Magazynie Nut Połonieckiego, ul. Kl. Tańskiej. 824

DOBOROWE TOWARY BŁAWATNE

POLECA FIRMA

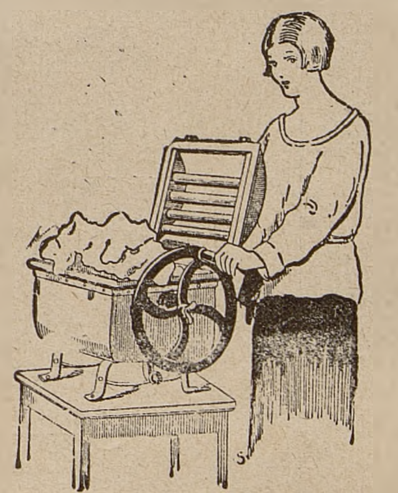
STACHIEWICZ i ABRYSOWSKI

LWÓW, RYNEK, L. 32

698

Ułatwienie życia

polega często na drobiazgach, o których zapominamy lub siłą inercji trzymamy się starych systemów. W gospodarstwie domowem np.



PRALKA „MARYSIA"

systemu Tadeusza **Podolskiego** (patent. we wszystkich krajach) doskonale zamienia skomplikowaną funkcję prania przy baljach.

Pralki „*MARYSIA*" dostępne są w cenie i sposobie płatności dla wszystkich warstw ludności.

Pralki „*MARYSIA*" *nie niszczą bielizny, oszczędzają czas, gwarantują wygodę, czystość* i t. d.

Pokazy bezpłatnie na żądanie.

Wyłączna sprzedaż na województwa: lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie — w firmie

M. KIERSKI **LWÓW ul. Kopernika l. 4.** 823

FIRMA ZAŁOŻONA W ROKU 1837

I. DREXLER & SYNOWIE

(WŁAŚCICIEL FIRMY: KAZIMIERZ DREXLER)

LWÓW, PLAC KAPITULNY 2 — TELEFON 13-17

FILJA: NOWY SĄCZ — RYNEK 25

WYTWÓRNIA i MAGAZYN Pościeli, Kołder, Materaców, Poduszek, Bielizny Damskiej, Męskiej i Pościelowej 752

POLECAJĄ:

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI, CHUSTECZKI, ZEFIRY, PŁÓCIENKA, BARCHANY, WOALE, KOCE, DYWANY, CHODNIKI, FIRANKI, KAPY, DRELICHY, PLEDY, SIENNIKI, PIERZE, WŁOSIEŃ

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE

BECHSTEIN

689

Pianina BECHSTEINA

i nasze doskonałe ARNOLDA FIBIGERA

z gwarancją polecamy

KAIM i SYN, Lwów, Kopernika 16

Tel. 20-45.

Warunki i ceny do dyspozycji.

DEKORACJE WNĘTRZ,

TAPETY, FIRANKI, KLUBY, SALONY, MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki 4 — Tel. 40-09

Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

699

SUKNA BIELSKIE I ANGIELSKIE

W WIELKIM WYBORZE NA UBRANIA MĘSKIE I KOSTJUMY W DOBOROWYCH GATUNKACH POLECA

LUDWIK RALSKI

LWÓW, RUTOWSKIEGO, L. 7

(naprzeciw Katedry) 735



Szale...
Wszelkie Szaliki Jedwabne
w różnorodnych kolorach i deseniach
bajecznie pierze i regeneruje piana Lux'u.

SZALIKI jedwabne i z sztucznego jedwabiu tak obecnie modne, swetry jedwabne, kolorowe opasanie kapelusza, chusteczki do nosa jedwabne i t.p. drobiazgi, należy prać w sposób racjonalny. Używać wyłącznie Lux, który nietylko wspaniale pierze, ale i regeneruje delikatne materjały. Pończochy prane w Lux'ie zachowują do końca wygląd nowości, jak również bielizna jedwabna. W pianie Lux'u urzeczywistnia się ideał prania. Zwyczajne mydło odrzucić raz na zawsze.

Wszystko co znosi kontakt z wodą, należy prać w Lux'ie.



PRÓBKA DARMO

KUPON. Do firmy "Sunlight" Spółki Akcyjnej, Skrzynka Pocztowa 479, Poczta Główna, Warszawa.— Upraszam o bezpłatne przesłanie mi próbnego pakietu Lux, wystarczającego na próbne pranie.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

R.S.K.45 (Uprasza się o wyraźne pisanie.)



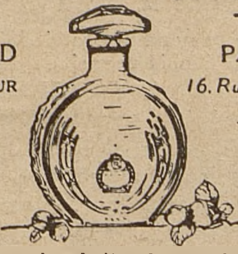
Lever Brothers Limited, Anglja.

L.P.45—1

"Un Air Embaumé"

RIGAUD PARFUMEUR

PARIS 16. Rue de la Paix



Poleca znane w całym kulturalnym świecie perfumy:
UN AIR EMBAUMÉ - PAS PLUS CHIC
MARY GARDEN - CAMIA - LE LILAS
Żądać wszędzie.

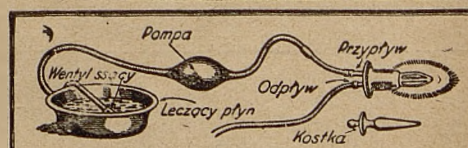
725



PRZYPOMNIJ SOBIE!

Szedłeś ulicą, — nagle poczułeś silny ale subtelny zapach perfum i mimowoli MUSIAŁEŚ SIĘ OBEJRZEĆ, bo zapach ten przylgnął do Ciebie, towarzyszył Ci i przerwał Ci bieg myśli!

Perfumy HENRYKA ŻAKA chwytają jak arkan! Kup w najbliższej perfumerji
„HALKĘ" (dla Pań)
„LILAS" (dla Panów)
789 *„DAJ-GO" (dla Wszystkich)*



„HELLA" aparat

do kąpieli wewnętrznych zapobiega wszelkim chorobom kobiecym. Cena aparatu komplet 25 zł. wysyła za pobraniem pocztowem

B. PRUSIEWICZ — POZNAŃ

Młyńska 9. Prospekty wysyłam na życzenie

809

WŁASNY WYRÓB

KOŁDRY-MATERACE 760

Gotowe PRZEŚCIERADŁA pod kołdry od zł. 11·50
„ „ na pościel „ „ 5·60
„ POSZEWKI „ „ 3·—

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI

CENY FABRYCZNE

KOCE, KAPY, FIRANKI, DYWANY i t. p. najtaniej sprzedaje

FABRYKA POŚCIELI

A. PIETRUSZEWSKI — M. MLEKO

LWÓW, UL. KORALNICKA L. 6. — TELEFON 37-72.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27. Warszawa, Wilcza 3.

Telefon administracji: 4-32. Z drukarni „Dziennika Polskiego" (L. T. Barszczyński), Lwów, Cicha 5. Telefon redakcji: 48-34



2596 Suknia na sezon przejściowy z kashy beige. Spódnica z bocznemi grupami fałdów. Baskina, górna część i rękawy przybrane ciemnobronzowym stebnem. Plastron przydłuża się w plisę.

2597 Suknia na sezon przejściowy z pastelowo-różowej materji wełnianej. Kołnierz związany przydłuża się w końce krawatu. Drobno plisowane bryty boczne, szeroki pasek z tegoż materjału. Delikatna biała wypustka.

2598 Sukn-a na sezon przejściowy z jasno-niebieskiego materjału wełnianego, szykowny krój jednostronny. Przy zapięciu nieregularny wachlarz fałdów. Jako przybranie wązkie tasiemeczki ciré i wielkie srebrne guziki.

2599 Suknia na sezon przejściowy z jasnozielonej krepy wełnianej. Odcięta spódniczka drobno plisowana, kołnierz związany w szykowną kokardę. Przybranie: czarny haft maszynowy.


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10

Świat Kobiecy Nr. 19

Rekord

Arkusz krojów

Administracja ma na składzie gotowe kroje wielkosci normalnej do wszystkich modeli, zawartych w »Świecie Kobiecym«. Kroje wedle miar osobistych dostarcza się na zamówienie do dni 10-ciu. Cena krojów ze składu zł. 1.20 do zł. 2.—, na zamówienie zł. 2.— do 5.—.

Do wszystkich części krojów należy dodawac na szwy i obrąbki.

Poszczególne części należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

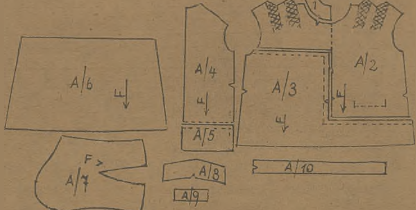
Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

No. 2505 A Suknia Wielkosc II
(10 części)

No. 1 wycięcie
» 2, 3 przód
» 4, 5 plecy
» 6 spódnica
» 7 rękaw
» 8 mankiet
» 9 patka
» 10 pasek



2505

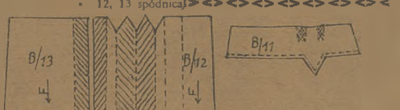


Nr. 2539 B Spódnica Wielkość II
(3 części)

No. 11 plisy ement
» 12, 13 spódnica



2539

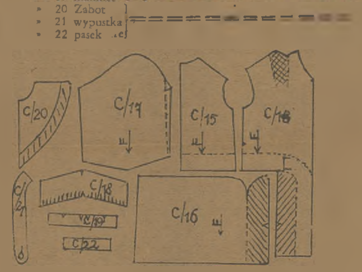


No. 2559 C Suknia Wielkość II
(9 części)

No. 14 przód
» 15 plecy
» 16 spódnica
» 17, 18 rękaw
» 19 mankiet
» 20 Zabot
» 21 wypustka
» 22 pasek



2559

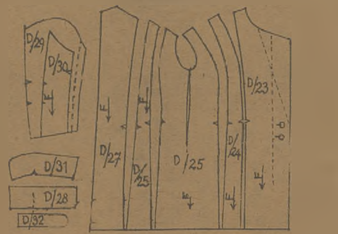


No. 2578 D Płaszcz Wielkość II
(10 części)

No. 23, 24 przód
» 25 boczek
» [illegible]ecy
» 28 Kołnierz
» 29, 30 rękaw
» 31 mankiet
» 32 wypustka



2578



No. 2586 E Suknia Wielkość II
(7 części)

No. 33 wycięcie
» 34, 35 przód
» 36 Dolna część przodu
» 37 plecy
» 38 rękaw
» 39 pasek



2586

